Nr. 30. Lwów — Wtorek dnia 8 Lutego. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 60 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct. Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: Wt. | św. Jana z Malty | Joana Chryz.
Jutro: Śr. | św. Apolonii P. | Jefrema

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o 7 m. 36
Zachód „ „ 5 „ 4

Długość dnia g. 9 m. 38
Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 7 lutego.

Zaniepokojenie z powodu sprawy kreteńskiej trwa ciągle, bo wciąż jest jeszcze zagadką, co może wyniknąć z postawionej przez Rosyą kandydatury księcia Jerzego greckiego, a więc z tak nagłej a zupełnej zmiany postawy jej względem Turcyi. Dotąd, zgodnie z innemi mocarstwami i w myśl osobnego porozumienia z Austryą, trwała ona przy zasadzie, że całość Turcyi nie może być naruszona, a pokój na całym Wschodzie musi być zachowany. Zaledwo dziesięć miesięcy temu rosyjski minister spraw zagranicznych zawiadomił osobną notą rząd ateński, że jeśli Grecya wyda wojnę Turcyi, to gdyby nawet odniosła świetne zwycięstwa, nic nie uzyska. Niedługo potem, podczas pobytu Cesarza Franciszka Józefa w Petersburgu, wyszły stamtąd jednobrzmiące upomnienia, podpisane przez pp. Gołuchowskiego i Murawjewa, a zalecające Bułgaryi i Serbii nie przyczyniać się niczem do powiększenia zamieszek na półwyspie Bałkańskim. Była to świetna i nader skuteczna manifestacya jednomyślności Austryi i Rosyi w sprawach wschodnich. Wyjątkowa życzliwość petersburskiej dyplomacyi dla sułtana objawiała się stale jeszcze w tem, że ilekroć ambasadorowie chcieli wywrzeć jakikolwiek nacisk na Portę, aby poczyniła ustępstwa bądź Ormianom, bądź Kreteńczykom, z Petersburga zawsze oświadczano, że nacisku trzeba unikać, bo on nadweręży powagę sułtana, która w ogóle jest jedyną powagą na Wschodzie. Teraz nagle Rosya zmieniła swą postawę: z naciskiem wielkim żąda powołania ks. Jerzego na urząd gubernatora Krety. Co to znaczy? Sądzimy, że względy dynastyczne i względy przyjaźni całkowicie tłómaczą tę uderzającą zmianę. Wszakże przed wybuchem wojny grecko-tureckiej rząd rosyjski już proponował powołanie ks. Jerzego na hegemona Krety pod zwierzchnictwem sułtana, ale wówczas z Aten odpowiedziano, że tego za mało, że tylko przyłączenie Krety do Grecyi może uspokoić wzburzone uczucia narodu. Przypomnieć tu wypada, że przed laty, kiedy dzisiejszy cesarz rosyjski, jeszcze jako następca tronu, podróżował z księciem Jerzym po azyatyckim Wschodzie, w japońskiem mieście Otsu rzucił się nań jakiś fanatyk z szablą i choć zranił w czoło, ale nie zabił, bo książę odparował cięcie. Naturalnie cesarz jest za to serdecznie wdzięczny synowi swego wuja i swej babki (bo królowa grecka jest córką tego w. ks. Konstantego, który przed r. 1863 był namiestnikiem w Warszawie), ale ta wdzięczność nie mogła nic zrobić wtedy, gdy ks. Jerzy na czele floty greckiej przypłynął do Krety i tam wylądował, lecz na żądanie wszystkich mocarstw musiał ustąpić. Teraz ruch antidynastyczny bardzo wzmógł się w Grecyi i tak już zniechęcił króla, że on — jak donosi *Gazeta Kolońska* — rzekł w Atenach: „Chcecie republiki? Dobrze, jam gotów do wyjazdu, ale któż wami będzie rządził?“ Jasną tedy jest rzeczą, że Rosya chce wesprzeć grecką dynastyę, przez postawienie kandydatury ks. Jerzego. Lecz to, co było możliwem przed wojną, czy jest możliwem teraz? Zdaje się, że nie. Bo o ile hegemon ks. Jerzy zadowoli ludność grecką na wyspie, o tyleż wzburzy muzułmańską nietylko na Krecie, ale w całej Turcyi, zwłaszcza, że ona nominacyą ks. Jerzego byłaby boleśnie upokorzona po zwycięskiej wojnie. Któż dla zgaszenia ognia w jednym kącie podpala cały dom? A że taki pożar może powstać wprost w skutek wybuchu muzułmańskiego oburzenia, dowodzi postawa sułtana: nietylko odrzucił on trzykrotnie żądanie rosyjskie co do kandydatury ks. Jerzego, ale — jak właśnie donoszą — oświadczył, że zatrzyma swe wojska w Tessalii greckiej, dopóki kwestya kandydatury królewicza Jerzego nie będzie usunięta. Tak Rosya swem żądaniem podnosi całą sprawę wschodnią.

Ale podnosi nietylko z tej strony. Skorzystała ona z tego, że zbudowany w Anglii okręt wojenny Rumunii przepłynął przez Bosfor i Dardanele, i zażądała od sułtana otwarcia tych cieśnin dla swej czarnomorskiej floty, co dla niej jest bardzo ważne dlatego, że na wschodzie chińskim musi mieć dużo okrętów i musi z tym wschodem mieć łatwą komunikacyę, a więc nie może dłużej znosić tego, że jej czarnomorska flota jest zamknięta, a klucz od bramy znajduje się w rękach sułtana, który może ulegać wpływom nieprzyjaźnym dla Rosyi, naprzykład angielskim. Jednocześnie — jak donosi *Gaz. Kolońska* — rząd petersburski, dla okazania Serbii niezadowolenia swego z powodu zamianowania eks-króla Milana naczelnym wodzem armii, zażądał w Belgradzie trzystu tysięcy rubli, winnych przez Serbią za broń, dostarczoną jej przez Rosyą w r. 1876 ym. Jest to kwota mała, zapłacić ją łatwo, ale samo żądanie zwrotu długu wskaże Serbom, że Rosya na nich się gniewa, a oni są na to bardzo wrażliwi, zwłaszcza że Bułgarya znowu doznaje łask rosyjskich, które wkrótce mają być zamanifestowane dobitnie, bo książę Ferdynand z żoną i synkiem wybiera się do Petersburga, gdzie będzie przyjmowany nader uroczyście.

Co Rosya jeszcze uczyni? — to jest zagadka, która musi niepokoić, bo wprawdzie półurzędowy petersburski komunikat, ogłoszony w *Polit. Corr*, zapowiada tylko wystąpienie Rosyi z koncertu europejskiego, istniejącego dla zażegnywania niepokojów w Turcyi, zapowiada usunięcie się petersburskiej dyplomacyi od wszelkich spraw wschodnich i nic więcej, ale tego aż nadto dość, aby na półwyspie Bałkańskim, uwolnionym z pod kontroli zgodnych ze sobą dwóch mocarstw, Austryi i Rosyi, zaczęły się zaraz wydobywać tlejące pod popiołem rewolucyjne płomienie, które mogą ogarnąć i Bośnię z Hercogowiną. Mimowoli przychodzi na myśl, że gdyby w Austryi nie było zaognionych waśni narodowościowych, gdyby ona miała odnowioną ugodę z Węgrami, gdyby jej ludność nie była rozgoryczona nowym podatkiem osobisto-dochodowym, słowem, gdyby nie była osłabiona tylu naraz kłopotami, to Rosya może inaczej starałaby się przeprowadzić kandydaturę ks. Jerzego. Dziś korzysta z burzycielskiej pracy Wolffów i — studentów!

Zaczęła się w Niemczech agitacya przedwyborcza, stronnictwa odbywają wiece i uchwalają na nich rezolucye, któremi zalecają się względom wyborców. A czynią to dlatego, że podług rozpowszechnionego mniemania, rząd natychmiast rozwiąże parlament, jeżeli jego budżetowa komisya odrzuci projekt powiększenia marynarki, połączony z ustawą, orzekającą, że budżet marynarki będzie uchwalony teraz na lat siedm. Właśnie w tym tygodniu komisya budżetowa przystąpi do obrad nad tą sprawą, więc i przypuszczalne rozwiązanie parlamentu może nastąpić niebawem. Katolickie centrum decyduje w tej kwestyi, ponieważ ani rządowe stronnictwo, złożone z junkrów i liberałów, ani opozycya, składająca się z postępowców, socyalistów i grup narodowych, nie stanowią większości, zwycięży zatem ta strona, na którą przechylą się katolicy. Na nich tedy sypią się przestrogi ze stron obu: opozycya ostrzega ich przed złudzeniem, jakoby temu rządowi, który równie łatwo przyrzeka, jak nie dotrzymuje, można było ufać, natomiast liberałowie i junkrzy straszą katolików tem, że naród niemiecki jest za powiększeniem marynarki i za siedmioletnim dla niej budżetem, a zatem przy wyborach zdziesiątkuje przeciwników tego projektu. Liberałowie przypominają nadto następujący wypadek: w r. 1887 rząd domagał się siedmioletniego budżetu i kontygentu rekrutów dla armii lądowej; opozycya razem z centrum odrzuciły ten wniosek, rząd rozwiązał parlament, a w nowej izbie centrum już głosowało za projektem rządowym. Tak samo będzie teraz, po cóż więc powtarzać ten eksperyment? Zgoła nie wiadomo dotąd, jak ostatecznie postąpi centrum; poufnie rokuje ono z rządem, więc może coś odeń uzyska i będzie głosowało za marynarskim projektem, ale tymczasem dzienniki katolickie tak odpowiadają na przestrogi junkrów i liberałów: Jeżeli rząd uprzątnie resztki ustaw przeciw Kościołowi katolickiemu, to wyborcy będą przynajmniej wiedzieli, że nie darmo zwiększą się podatki z powodu powiększenia marynarki. W przeciwnym razie niech sami wyborcy nasi orzekną, czy nie zważając na istnienie resztek ustaw antikatolickich można dać rządowi budżet marynarski z góry na lat siedm i nałożyć na obywateli nowe ciężary podatkowe, aby był fundusz na budowę okrętów. Co zaś do rozwiązania parlamentu, to centrum nie widzi w tem nic niewygodnego, bo i tak ów parlament za kilka miesięcy kończy swą kadencyę.

Wszystko tedy zależy od wyniku toczących się poufnych rokowań rządu z centrum. Jeżeli one się rozbiją, parlament będzie rozwiązany i wnet nastąpią wybory do nowego. Oto więc na ten wypadek stronnictwa zaczęły czynić przygotowania. W Dreźnie odbył się walny zjazd konserwatystów, na którym uchwalono taką rezolucyę: „Stoimy na gruncie zasad chrześcijańskich i monarchicznych. Chcemy panowania sprawiedliwości równej dla wszystkich, szanowania ustaw konstytucyjnych, społecznego porządku i zachowania obywatelom ich samodzielności. Będziemy popierali tylko takie dążności, które obudzą, wzmocnią i rozwiną we wszystkich kierunkach chrześcijański pogląd na życie i na wzajemny stosunek państwa i obywateli. Zwalczanie socyalnej demokracyi, jako antireligijnej i antispołecznej, należy do naszego programu“.

Jakże ten piękny program pogodzić z brzydkimi czynami konserwatystów pruskich, czyli junkrów, którzy najgorliwszymi są hakatystami i właśnie dla gnębienia Polaków łamią ustawy konstytucyjne, depczą zasadę równej sprawiedliwości dla wszystkich obywateli, a przez organizacyę komisyi kolonizacyjnej torują drogę socyalizmowi? Nierodobna pogodzić drezdeńskiego programu z czynami w Wielkopolsce, chociaż ów program pisali ci sami ludzie, którzy popełniają te czyny. Ale oni sami nie przeczą, że niepodobna jednego z drugiem pogodzić, tylko utrzymują, że w Prusach muszą być innymi, niż w Rzeszy niemieckiej, bo całej Rzeszy nic nie zależy na gnębieniu Polaków, a Prusom bardzo na tem zależy. Dlatego to oni stale utrzymują, że w parlamencie nie wolno poruszać spraw polskich i odsyłają je do sejmu pruskiego. Ale to nie jest już sprzeniewierzanie się przekonaniom, tylko strojenie się w coraz inne, stosownie do miejsca i okoliczności.

Konferencye. — Strejk studentów.

Piszą nam z Wiednia 6 lutego.

Jeżeli w drugiej połowie stycznia mogliśmy ze szczerem zadowoleniem skonstatować pewne uspokojenie umysłów i zwrot na tory rozwagi i umiarkowania, to niestety ostatni tydzień znowu zniweczył te lekkie symptomata naprawy. Ruch studentów niemieckich obudził na nowo gwałtowne namiętności. Świadczą o tem zajścia w różnych sejmach krajowych, w których strejk studentów i towarzyszące mu epizody wywołały szumne rezolucye lub namiętne dyskusye, jak zwłaszcza w dalekim sejmie dalmatyńskim. Po zeszłorocznych burzach i wobec zasępiającego się widnokręgu wielkiej polityki europejskiej jest obecnie zadaniem wszystkich uczciwych ludzi przyczynić się ze wszelkich sił do uspokojenia umysłów, złagodzenia przeciwieństw, nałożenia wędzideł tym radykalnym prądom dzikiej nienawiści plemiennej, które prowadzą do wojny domowej i — rozbicia monarchii. Potrzeba takiej taktyki uwydatniała się w styczniu dobitnie w sejmach — nawet w czeskim. Tymczasem teraz znowu ze wszystkich stron odzywają się głosy rozstroju namiętności i walki, a sesya sejmowa może się skończyć podobnemi dysonansami, jak dwie sesye Rady państwa!

Dziś prezes gabinetu mężom zaufania niemieckim i czeskim, którzy się tutaj zgromadzą pod kierownictwem marszałka krajowego ks. Lobkowitza, zakomunikuje tekst zapowiedzianych zmian rozporządzeń językowych. Nie chodzi o to, aby obie strony oświadczyły, że się niemi zupełnie zadowalają. Wystarczy, jeżeli przyrzekną, że wskutek tych zmian żadna z nich nie ucieknie się w ewentualnej nowej sesyi Rady państwa do obstrukcyi. W najgorszym zaś razie wystarczy, aby wszyscy i n n i uznali i orzekli, że wskutek tych zmian rozporządzeń kwietniowych ani Czesi, ani Niemcy nie posiadają najmniejszego moralnego prawa zakłócać swemi specyalnemi zatargami spokoju i przyzwoitości obrad parlamentu.

Co do Niemców, to już różne sejmy niemieckie jednomyślnie wypowiedziały, że niemieccy posłowie Czech nie powinni się upierać przy żądaniu prostego cofnięcia rozporządzeń kwietniowych, lecz powinni zgodzić się na zapowiedziane ich złagodzenie. Co do Czechów, to świeżo wniesiony w sejmie praskim wniosek Herolda, Pacaka i towarzyszy wprawdzie stanowi dywersyę szkodliwą. Sięga on bowiem jeszcze dalej, niż rozporządzenie kwietniowe, a zatem ze strony czeskiej jest równie skrajnem ultimatum, jak ze strony niemieckiej żądanie zupełnego cofnięcia rozporządzeń. Modus vivendi powstać może tylko na tej podstawie, że obie strony odstąpią po części od swych żądań. Czechom, chociaż się zgodzą na zapowiedziane zmiany rozporządzeń kwietniowych, zawsze jeszcze pozostanie znaczna zdobycz, mianowicie czeski język urzędowy „pro foro externo et interno“ wszystkich władz w okręgach przeważnie czeskich. Doliczając tę zdobycz do tych wszystkich, które odnieśli od r. 1879, mogą niezawodnie na razie poprzestać na tym sukcesie. Niemcy zaś nie mogą przeczyć, że upór opozycyi systematycznie coraz wyraźniej sprawy niemieckie w Austryi oddaje w ręce tych najskrajniejszych żywiołów, których chwilowo przyjęto na tyralierów, ale którym nie można powierzyć komendy bez narażenia Niemców i Austryi na najgroźniejsze niebezpieczeństwo. W każdym razie wszyscy ci, których nie dotyczą bezpośrednio lokalne zatargi niemiecko-czeskie, a którzy szczerze dbają o dobro monarchii, pragną gorąco, aby się nareszcie udało sprowadzić modum vivendi a ciężką odpowiedzialność za uniemożebnienie tego koniecznego zwrotu, muszą złożyć wyłącznie na karb dwóch bezpośrednio interesowanych stron. Od nich musimy żądać, aby „więcej kochali ojczyznę, niż nienawidzą przeciwnika“.

Wczorajszy dzień minął tutaj spokojnie, rzekoma bójka pomiędzy studentami niemieckimi a czeskimi przed techniką była tylko wymysłem jednego z „dobrowolnych“ reporterów *N. Fr. Presse*. Nie wydarzył się wczoraj żaden gwałt. W ogóle nie było żadnego powodu do dramatycznego wzywania interwencyi sejmów krajowych. Dziś komitet niemiecko-narodowych studentów ogłasza wezwanie, aby „zaniechać wszelkiej hałaśliwej demonstracyi i nie zważać na słowiańskie prowokacye“. Jest to styl — prazki. Równocześnie komitet studentów „słowiańskich“ oświadcza, że wskutek zawieszenia wykładów sprawę uważa jako taką, która dotyczy jedynie władz uniwersyteckich i obstrukcyjnych studentów niemieckich, a zatem odtąd wstrzyma się od wszelkiej interwencyi. Nareszcie więc zrozumiano sytuacyę! Obowiązkiem studentów słowiańskich było, nie przyłączyć się do strejku niemieckich, oświadczyć gotowość uczęszczania na wykłady. Po ich urzędowem zawieszeniu przez władze uniwersyteckie, studenci słowiańscy nie byli ani obowiązani, ani uprawnieni wymuszać odbywania wykładów. To mogło tylko prowadzić do gorętszych zatargów, a nie mogło osiągnąć zamierzonego skutku. Już dawniej dwa niemieckie, katolickie związki studentów, tudzież związek włoski, publicznie oświadczyły, że zachowają się neutralnie. Dziś podobną deklaracyę ogłasza związek studentów bułgarskich. Szkoda, że także studenci polscy nie ogłosili podobnego samodzielnego oświadczenia, lecz pozwolili dziennikom tutejszym podciągnąć nas sans façon pod mianownik „słowiański“. W każdym razie obecnie akcya rządu i władz uniwersyteckich będzie łatwiejsza. Chodzi teraz jedynie o zatarg studentów niemieckich z władzą, o kwestyę dyscypliny i karności uniwersyteckiej w ogóle, nie skomplikowanej już walką narodowościową. Rząd więc będzie mógł przystąpić do jej rozwiązania, nie narażając się na podejrzenie i zarzut, że uległ wpływom lub antypatyom „słowiańskim“.

Korespondencye.

Rzym 2 lutego.

Polska kolonia artystyczna jest w roku bieżącym wyjątkowo obfitą. Młodzi rzeźbiarze grupują się około dziekana tejże kolonii, zacnego staruszka Wiktora Brodzkiego, który tu od lat czterdziestu mieszka, zaś malarze około Henryka Siemiradzkiego. Ze starszych bawią: Teodor Rygier, który powtórnie odlewa posąg Adama Mickiewicza w zakładach Nellega i Spółki na Zatybrzu, oraz Pius Weloński, zajęty obecnie kilku mniejszemi rzeczami, a przenoszący się na stałe do Warszawy.

Do polskiej kolonii — nie artystycznej, ale dyplomatycznej — należy poniekąd p. Reszyd Czajkowski, honorowy sekretarz tureckiej ambasady, wnuk Michała Czajkowskiego, urodzony z Ormianki a ożeniony z bogatą Amerykanką panną Cellius z Bostonu. Państwo Czajkowscy, od niedawna tu przybyli, otworzyli salon, gdzie przyjmują rzymskie towarzystwo.

Z początkiem karnawału wystąpiła tutaj słynna Eleonora Duse, jedna z pierwszych dzisiaj artystek dramatycznych, podbijająca widzów nadzwyczajną naturalnością i grą prawdziwie artystyczną i głęboko pomyślaną. Artystka rozpoczęła występy „Gniazdem rodzinnem“ Sudermana „Damę kameliową“, „Lokandyerę“ Goldoniego, a nawet próbowała uratować jednoaktówkę Gabryela d'Annunzia, która jednak mimo znakomitego wystawienia, łaski u publiczności rzymskiej nie znalazła. D'Annunzio więcej jest popularnym w Paryżu, niż w swej ojczyźnie. Nie dziwnego. Tutaj znają człowieka, który już miał niejedną awanturkę, nie lubią tego eleganta, uganiającego się w czerwonym fraku za lisem w Kampanii, zjadającego kolacyjki w gabinetach, patrzącego z góry na innych, przerafinowanego modnisia, który swoje ostatnie prace podpisuje: „d'Annunzio deputowany“. Wiosenna jednoaktówka, pomimo wspaniałego języka, poetycznych zwrotów, ślicznych myśli, zeszła z afisza po pierwszem przedstawieniu, gdyż publiczność sykała i gdyby nie obecność królowej Małgorzaty, która z loży pierwszego piętra przysłuchiwała się grze Eleonory Duse, protesty krzeseł byłyby daleko głośniejsze i d'Annunzio byłby został wygwizdanym. Nie wiem, czy teraz autor „Dzie-

---

33)

Dzieje małżeńskie

POWIEŚĆ

przez

S. FILECKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Leżałem czas jakiś, doktór pocisnął silnie udo i znów poczułem doskwierający ból, ażem syknął.

— Na sanki, na sanki, — zakomenderował wreszcie ktoś i chwycili mnie bardzo niewygodnie pod ręce, wzięli za nogi i nieśli do sanek. Krwi było mało, jednak podobno, jak mi mówiono później, pozostały spore jej ślady na grochowinach, któremi były wysłane chłopskie sanie, co nas ze stacyi w Wilejce przywiozły. Przynieśli mnie do jakiegoś niby zajazdu żydowskiego, położyli, rozebrali, doktór zaczął sondę zapuszczać, ale taki byłem niecierpliwy na ból, żem chciał dać w kark doktorowi ze złości. Zbąski wszędzie łaził za mną, jak cień, siedział na moich saniach, niósł mnie, zdaje się, z innymi, ale w zajeździe poprosiłem grzecznie, by nas zostawili samych, doktora, mnie i moich sekundantów. Nie chciałem syczeć przed Zbąskim, Jarminem i jeszcze jakimś młodzianem, który mu sekundował, bo Czarski tylko stawał ze strony Zbąskiego dla ugodowego zakończenia sprawy, sekundować zaś nie chciał, jako człowiek żonaty i już dosyć poważny.

Nie uwierzysz, jak mnie ta sonda i te manipulacye koło mojej nogi drażniły. Stawałem dzielnie do pojedynku, zdaniem wszystkich, raniony, wydałem lekki okrzyk tylko, a tu przy małoznaczącym bólu byłbym rozbił wszystko i wszystkich w kawałki. Mściły się te psie nerwy. Wreszcie doktór wymacał, że kula nie siedziała głęboko i chciał ją zaraz wyjąć, ale zerwałem się na posłaniu i zawołałem stanowczo:

— Doktorze, w łeb ci palnę, jak mnie będziesz teraz dusił!

— Dobrze, dobrze, — rzekł pośpiesznie doktór. — więc tylko krew zatamuję, odwiozę do Wilna, zachloroformuję i wyjmę kulę.

I zaczął, mówię ci, znowu coś majstrować, nalewać, przykładać do nogi. I piekło, i parzyło, i bolało, i szczypało, myślałem, że ze skóry wyskoczę. Wreszcie bandażowali nogę i to mi ją podnosili do góry, to opuszczali, przewijając bandaż, a ja, zaciskając pięści, cedziłem, o ile można najciszej: „Ach, żeby was dyabli... żeby was dyabli!“...

Wreszcie, gdy leżałem z nogą spowitą i czułem w niej tylko odrętwienie i szczypanie, jak gdyby mrówki rojami całemi łaziły po nodze, zaczęliśmy rozprawiać, jak wrócić do Wilna. Pociągiem nie można było jechać, boby się rzecz wydała i doszła do wiedzy policyi, a co za miły widok dla pasażerów, jak im wnoszą za nogi i ręce kogoś, przykrytego kołdrą! Myślą, że trup, albo chory na cholerę, czy coś zaraźliwego, będą się zbierali na stacyi, wyskakiwali z wagonów, rozprawiali, wrzeszczeli. Zresztą i pociągu bliskiego nie było o tej porze. Z Wilejki do Wilna tylko wiorst 9, więc postanowiono, iż pojadę, leżąc na grochowinach, prostemi chłopskiemi sankami. Położyli mnie i przykryli podłemi, śmierdzącemi kocami z żydowskiego zajazdu w braku innych; na szczęście twarz miałem przykrytą eleganckim, przesiąkłym perfumami kocem Adasia Gronau, bo ten wygodniś, jadąc na pojedynek, nie zapomniał wziąć swego koca na nogi.

Lecieliśmy jak strzała dobremi chłopskiemi konikami, równie prędko z góry, jak pod górę, ale sanki zataczały się często; z głową przykrytą, nie wiedziałem wtedy, czy lecę w przepaść, czy się zatrzymam i zacząłem dostawać morskiej choroby od tego nieznośnego zataczania się w prawo i lewo. Poprosiłem więc, żeby mi przynajmniej twarz odsłonili i wówczas pełną piersią wciągałem zimowe powietrze w płuca; zrobiło mi się tak błogo, tak dobrze, opanowywała mnie taka rozkoszna bezwładność, że chciałbym był jechać tak wiek cały. W lasach, któremi jechaliśmy, piękne świerki i sosny uginały gałęzie pod ciężarem śniegu, niebo ołowiane było nieruchome, w duszy też czułem taki spokój! taki spokój rozkoszny!

Doktór bał się jednak widocznie, bym nie usnął, bo mi ciągle przerywał ten błogi stan jakiemś banalnem pytaniem. Byłbym go z ochotą zrzucił z sanek zdrową nogą, ale siedział przy chorej, w której straciłem zupełnie czucie; zdawało mi się, że, zamiast nogi, leży jakaś masa ołowiu.

Przestałem mu wreszcie odpowiadać, umilkł. Zatem uprzedził tylko, żebym nie spał.

Po przyjeździe do Wilna, doktór wniósł mnie do swojej kliniki, prędko rozesłał służbę po dwóch innych doktorów, tymczasem felczerzy rozbierali mnie na stole operacyjnym, wyglądającym jak tapczan dla umarłych. Warmowicz majstrował coś pod oknem, kręcił jakąś maszynkę, która syczała i warczała, wylatywało z niej coś, jak z pulweryzatora i mdły zapach roziegał się po pokoju. Adaś Gronau, który mi dotąd asystował, zaczął nosem kręcić i, uścisnąwszy mi rękę, rzekł mi swym miarowym głosem:

— Narobiłeś mi emocyi i zaostrzyłeś apetyt, pójdę na śniadanie, przebiorę się i wrócę za godzinkę.

Chciałem mu parsknąć śmiechem w oczy, że tak o swoich wygodach pamięta, ale uścisnąłem mu wesoło rękę, bo byłem ostatecznie rad, że żyję.

I Adaś odszedł; powoli zaczęli się schodzić inni doktorzy, a mnie wlazło w duszę odtąd radosne poczucie, że żyję! Cieszyłem się bardzo, mówiłem sobie, że życie, to jednak rzecz wyśmienita, śmierć zaś, to podła instytucya; kochałem i Terenię i panią Urowiecką, doktora bardzo kochałem, Adasia Gronaua też, nawet Zbąskiemu byłbym rękę teraz serdecznie uścisnął, mówiąc mu: „pal sześć, kochany panie“

Ale, gdy tak się życiem cieszyłem, podchodzi mnie Warmowicz z maską z chloroformem i woła:

— No, zaczynamy, panie Tadeuszu!

Ale gdy mi maskę przyłożył, jak wrzasnę na cały głos, jak zerwę się ze stołu, cała siła żywotna przebudziła się we mnie: „nie, nie, za nic, nie chcę, bez chloro...“

Alem nie dokończył nawet, bo mnie uchwycili gwałtownie za ramiona i ręce, powalili napowrót, poczułem obrzydliwy mdły, słodki zapach, zamąciło mi się w głowie, zaszumiało, jakieś iskry zaczęły latać w oczach; z okropnym przestrachem pomyślałem: „to śmierć!“

Lecz niebawem poczułem bezwładność, olbrzymią rezygnacyę, usta zaczęły mówić: „Pod Twoją obronę uciekamy się święta Boża Rodzicielko....“ i w głowie powstał jakiś szum szalony, jakiś punkt świetlny niby uciekał ze mnie i oddalał się szybko z przed oczu, przestałem żyć!

Ma foi i umarłem, jak mówił w zapale biagi słynny z imaginacyi podróżnik, doktor Trypplin.

— Czyż to taka straszna rzecz ten chloroform? — zapytałem Tadeusza.

— Ależ niesłychana obrzydliwość! — zawołał — mówię ci, że wolałbym uczucie, doznane na widok szesnastu Zbąskich, mierzących we mnie, niż to, jakie mnie ogarnęło, gdy ta przeklęta maska zbliżała się do mej twarzy. Jeżeli śmierć tak samo wygląda, to nie winszuję umierającym. Czasem, jak pomyślę, że śmierć to jeszcze może gorsze uczucie, mógłbym bić pięściami powietrze koło mnie, żeby zabić tę nieznośną zmorę. Ależ to dyabelski wymysł!

— Co jest dyabelskim wymysłem? — pytałem — chloroform?

— I chloroform, i śmierć! — odrzekł wesoło Tadeusz.

— A jednak ta chwila rezygnacyi? — pytałem — toż przecie przyjemne musiało być uczucie.

— Hm, przyjemne, zapewne — odrzekł — ale to więcej straszna, czarna, bezbrzeżna rozpacz, nie rezygnacya.

— Cóż dalej? — pytałem

— Kiedy wreszcie obudzili mnie — ciągnął Tadeusz — pierwszą rzeczą, którą usłyszałem z tego świata, były słowa Warmowicza: „Podajcie mu miednicę, będzie wymiotował“. Nie wiem, czym miał wymioty, czy nie, nie wiedziałem, co się ze mną stało, myślałem, że spałem najmniej dwa stulecia i że po dyabła mnie budzą, kiedy mi tak dobrze spać — i to jeszcze budzą tak nieestetycznemi słowy. Ale przypomniałem sobie, żem umierał i że jednak żyję, i zacząłem płakać, jak dziecko. Szlochałem z pół godziny, trzymając doktora za rękę; taką niezmierną czułem wdzięczność dla niego, że mnie do życia powrócił, iż byłbym go objął i do serca przycisnął, jak najdroższą istotę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wic skał“ wystąpi z drugim snem „jesiennym“ po którym zapowiedziany jest sen zimowy i sen letni. Jeśli tak dalej pójdzie, d'Annunzio ułoży nowy sennik, tylko, że na szczęście mamy cztery pory roku i na nich prawdopodobnie się ograniczy. „Sen poranku wiosennego“ jest poetyczną żałobną sielanką, obrazkiem, którego zalety giną na scenie, a uwzględniają się dopiero w czytaniu, kiedy w skupieniu czytelnik napawa się pięknościami poematu, pisanego prozą. Maniera d'Annunzia przypomina trochę Zygmunta Krasińskiego „Sen wiosenny“, pojedyńcze ustępy z „Nieboskiej komedyi“, ale jako całość, jednoaktawy obrazek wygląda raczej na rozwałkowaną scenę obłąkania Ofelii w „Hamlecie“. tylko że ta Ofelia, która tutaj nazywa się Izabellą, jest Ofelią „fin de siècle“.. Scena odbywa się w ogrodzie toskańskiej wili, gdzie przebywa obłąkana żona patrycyusza, którą mąż przychwycił w objęciach kochanka. Ten ostatni został zasztyletowanym, jego krew obryzgała niewierną, a nad ranem Izabela dostała obłąkania. Widzimy więc nieszczęśliwą, błąkającą się po parku, w cichem poetycznem szaleństwie, w scenie z lekarzem, albo też z bratem zabitego, który ją odwiedza i słyszy opowiedzianą straszną tragiczną scenę, kiedy postradała zmysły. Akcyi dramatycznej nie ma, nie rozwija się ona. osoby wchodzące do gry, pozostają do końca takiemi, jakiemi były z początku; szalona — la demente — jest nią od pierwszej sceny do ostatniej, więc sztuka nie jest pisaną dla teatru, ale za to w czytaniu uwydatnia przepych, wspaniałość formy, w której autor jest niezrównanym mistrzem.

Bawił tu niedawno Mascagni, dyrektor Liceum muzycznego w Pesaro, który przybył do Rzymu, aby kierować wykonaniem mszy żałobnej w Panteonie. nad grobem króla Wiktora Emanuela. Msza ta, która jest utworem Lucidiego, przyjaciela Mascagni'ego, nie odznacza się ani oryginalnością, ani bogactwem motywów i powszechnie się nie podobała Wszyscy jednak byli radzi, że z powodu wykonania jej, mieli sposobność widzieć autora „Rycerskości wieśniaczej“. Przytył, spoważniał, nie jest już nerwowym i nie nosi mnóstwa pierścionków, które dawniej błyszczały na jego palcach. Olbrzymi złoty łańcuch od zegarka znikł pod zapiętym surdutem, krawaty nosi możliwe. słowem zmienił się na korzyść. Mascagni obiecuje, że w maju przedstawi w teatrze Costanzi w Rzymie nową operę „Irydę“ czyli „Japonkę“, a na przyszły rok przyjedzie z operą „Maski włoskie“, która ma wskrzesić tradycye sceny włoskiej z XV i XVIII wieku.

Na dzień 10-ty lutego zapowiedziana jest wielka pielgrzymka włoska w Watykanie, z powodu zbliżającej się 20-tej rocznicy wstąpienia Leona XIII na tron apostolski. W dniu 12 lutego Leon XIII odprawi mszę św. w bazylice św. Piotra zarówno dla pielgrzymów włoskich, jak i cudzoziemców, którzy tym sposobem będą mieli łatwą sposobność oglądania Papieża.

W pierwszym numerze (z roku bieżącego) wychodzącego tu dwutygodnika *Natura et Arte* (Przyroda i sztuka) znajduje się kilka drobnych utworów poetycznych, bardzo zręcznie przełożonych z języka polskiego na włoski. Jest mianowicie Tetmajera „Zbytek i nędza“, Wilczyńskiego „Dwa kłosy“, Krasickiego „Doktor i zdrowie“, oraz „Skąpiec i jego syn“, Jachowicza „Iskierka“. Dominik Campoli, który tych przekładów dokonał, jest znanym we Włoszech autorem nowel, poezyi, opowiadań z Abruzów i tłómaczeń pieśni słowiańskich. Ogłosił też różne studya literackie, pomiędzy innemi także o malarzu Pinturicchio, niedawno zaś opisał starosławiańskie kodeksy biblioteki św. Marka w Wenecyi, której jest urzędnikiem.

Miałem już kilkakrotnie sposobność wspominać w listach moich o rodaku naszym panu Faszowiczu, który oddawna mieszka w stolicy świata, jako konsul rzeczypospolitej San Domingo. Otóż pan Faszowicz jeździł niedawno do swojej przybranej ojczyzny, gdzie podejmowany przez prezydenta republiki zwiedził miasto, główniejsze gmachy publiczne, okręty wojenne i t. d. Z pobytu tego gazeta *Listin Diario* zaznacza szczególniej jeden moment. Oto, gdy pan Faszowicz zwiedzał okręty wojenne i usłyszał, że znajdują się na nich także aresztanci, skazani na różne kary, prosił prezydenta o uwolnienie więźniów, którzy też, dzięki temu wstawiennictwu otrzymali uwolnienie. Historya ta zakrawa na urywek z jakiejś operetki i trudno nawet przypuścić, aby była prawdziwą. Niepodobieństwem jest bowiem, aby więziono ludzi zupełnie niewinnych — albo żeby uwalniano zbrodniarzy, na życzenie nie znającego stosunków i chwilowo tylko bawiącego tam gościa?

O międzynarodowych sądach polubownych.

Na ostatniem zebraniu tygodniowem Towarzystwa prawniczego miał prof. Roszkowski odczyt „O sądach polubownych w sporach międzynarodowych.“ Prof. Roszkowski jest gorącym zwolennikiem pokojowego załatwiania zatargów międzypaństwowych i rokuje dążnościom anti-wojennym z postępem cywilizacyi coraz większe powodzenie. Wszelakoż w tych poglądach swoich nie jest skrajnym; uważa bowiem wojnę za konieczną w tych wypadkach, gdzie chodzi rzeczywiście o byt lub honor narodu, a tylko ma nadzieję, że wypadków takich będzie coraz mniej, i że wszystkie inne spory będą załatwiane pokojowo.

Pokojowe załagodzenie zatargu międzynarodowego może przedewszystkiem nastąpić przez dobrowolny układ państw poróżnionych. Jest to oczywiście sposób najlepszy, bo najbardziej odpowiadający interesom i powadze państw. Jeżeli pogodzenie się nie jest możliwe, w takim razie może współudział państw trzecich doprowadzić do zgody, a może to nastąpić w trojakiej formie: przez t. zw. usługi przyjacielskie (bons offices), przez pośrednictwo lub przez sądy polubowne. O usługach przyjacielskich mówi się wtenczas, gdy państwo postronne stara się jedynie o zbliżenie stron powaśnionych i zoryentowanie się ich w przedmiocie sporu. Pośrednictwo polega na tem, że państwo to formułuje w zapełności załatwienie sporu; przyjęcie tego załatwienia atoli zależy od dobrej woli stron. W razie ustanowienia sądów polubownych, orzeczenia arbitra, a może nim być państwo, monarcha lub też osoby prywatne, obowiązują strony, chociaż, rozumie się, egzekutywy sądy polubowne nie mają.

Określiwszy w ten sposób istotę sądów polubownych, przedstawił prof. Roszkowski ich historyę, a to w dwojakim kierunku, raz wykazując dotychczasowe stosowanie tego środka w praktyce w różnych czasach i u różnych narodów, powtóre omawiając dążności i usiłowania, które miały na celu propagowanie instytucyi sądów polubownych. Co się tyczy pierwszego punktu, to z przeglądu historyi politycznej okazuje się, że sądy polubowne już w starożytności były znane i często stosowane. W wiekach średnich miały one również bardzo wielkie znaczenie; częstokroć obierano na sędziów korporacye, fakultety prawne, kapituły itp. We Francyi najczęściej arbitrami były osoby duchowne, w Anglii prawnicy. Rozstrzyganie sporów przez Papieża nie podpada pod pojęcie sądu polubownego, gdyż Papież nie występował jako uproszony mąż zaufania, lecz jako głowa Kościoła, jako władza kościelna, stojąca po nad władzą świecką i wyrokował z zagrożeniem egzekutywy za pomocą ekskomuniki. W czasach nowożytnych sądy polubowne w stosunkach międzynarodowych miały tylko podrzędne znaczenie. Wprawdzie w połowie 17 wieku powstał związek międzynarodowy państw cywilizowanych, którego staraniem aż do rewolucyi francuskiej było utrzymanie t. zw. równowagi politycznej, ale pokazało się, że nie było w tem innego celu, jak tylko zapewnienie państwom potężnym przewagi nad małemi. Przymierze t. zw. „święte“ Rosyi, Prus i Austryi w pierwszej połowie naszego wieku również nie miało w następstwie pokojowego załatwiania zatargów w imię sprawiedliwości, czego dowodem dzieje tego stulecia, przepełnionego krwawemi wojnami.

W wypadkach pomniejszych sporów, szczególnie gdzie rozchodziło się o subtelne kwestye prawne, sądy polubowne, zwłaszcza w drugiej połowie naszego wieku, często były używane. Tak np. w r. 1880 spór między Francyą a Stanami Zjednoczonymi Ameryki północnej, gdzie chodziło o wynagrodzenie szkód poddanych francuskich w czasie wojny domowej w Ameryce, załatwiono sądem polubownym; tak samo spór o wyspy Karolińskie. W sprawie statku „Alabama“ istniał spór między Stanami Zjednoczonymi a Anglią o naruszenie przez Anglię prawa neutralności podczas wojny domowej w Ameryce. Dumna Anglia, nie chcąca się zgodzić na skodyfikowanie prawa morskiego, gdyż uważa siebie za najwyższą władzę na morzu, przystała na sąd polubowny właśnie w sprawie należącej do zakresu prawa morskiego; gdy skazaną została na zapłacenie $15 \frac{1}{2}$ miliona dolarów w złocie, królowa angielska osobnem pismem podziękowała parlamentowi za uchwałę wotującą tych $15 \frac{1}{2}$ milionów, która dała jej możność poddania się wyrokowi.

Co się tyczy teoretycznej propagandy polubownego załatwiania zatargów, to należy tu rozróżnić 3 grupy pisarzy. Pierwsi chcieliby stworzyć Stany Zjednoczone Europy, czy to wielką republikę państw, czy też uniwersalną monarchię. Drudzy chcą bez zmiany mapy politycznej, przez alianse i utworzenie stałego trybunału dla sporów państw do związku należących zapobiedz wybuchowi wojen. Trzecia grupa stoi na najrealniejszym gruncie, żądając nie stałego trybunału, ale ustanawiania w razie zawikłań sądu polubownego *ad hoc* wybranego. Nie brak też zdań przeciwnych, wedle których wojny są potrzebne w życiu narodów. I tak Hegel powiada, że wojny są tem dla narodów, czem burze w przyrodzie, napełniające je nowem życiem. Moltke w liście do Bluntschliego pisze, że wojny podnoszą energię i miłość ojczyzny. Inni znów twierdzą, że sądy polubowne dla tego nie są pożądane, że trudno o sędziego, który potrafi się wżyć w cały organizm interesów państwowych, następnie trudno w sporach międzynarodowych o sędziego bezstronnego, dalej państwa w ważnych wypadkach nie zechcą się poddać wyrokom, wreszcie sądy polubowne ubliżają powadze państwa

Tyle o teoretycznem traktowaniu tej sprawy. Co do praktycznej propagandy, to zaznaczyć wypada, że w trzecim dziesiątku tego stulecia powstał cały szereg towarzystw pokoju, z których najważniejsze jest belgijska *Association pour la réforme et la codification de la loi internationale.* W ostatnich trzydziestu latach odbywały się znowu liczne kongresy pokojowe, a w ostatnich czasach powstał związek interparlamentarny odbywający rok rocznie konferencye Do związku tego należą wyłącznie tylko członkowie parlamentów. Państwa tylko raz jeden powzięły w tej mierze uchwałę; mianowicie kongres paryski w r. 1856 po wojnie krymskiej uchwalił, że na przyszłość państwa na kongresie reprezentowane w sprawie wschodniej nie chwycą oręża, zanim się nie odwołają do usług przyjacielskich jednego z państw zaprzyjaźnionych. Na uwagę pod tym względem zasługują także obrady soboru watykańskiego. Były tam dwa wnioski. Pierwszy, ażeby Rzym ogłosił te ustępy prawa kanonicznego, które odnoszą się do wojny i ażeby pod powagą Kościoła orzekano, kiedy wojny są usprawiedliwione; drugi powtórzywszy żądanie pierwszego domaga się, ażeby w razie konfliktu każdy monarcha obowiązany był zwołać radę z uczonych mężów którayby ze stanowiska Ewangelii, prawa kościelnego i prawa międzynarodowego orzekła, czy wojna ma racyę bytu. Na wypadek, gdy zachodzi potrzeba zawyrokowania, stały trybunał przy boku Papieża, pod powagą papieską wydaje wyroki, decydujące dla wszystkich monarchów.

W końcu prelegent omawiał organizacyę międzynarodowych sądów polubownych. Zależy ona od brzmienia umowy, mocą której strony sporne poddają się sądowi polubownemu, a pod tym względem panowała w różnych wypadkach wielka rozmaitość, tak co się tyczy osoby arbitrów i ich liczby, jako też sposobu ich wybierania, tudzież procedury, wedle której sądy postępowały i norm prawnych, jakiemi się kierowały. W sprawie wysp karolińskich sędzią był Leon XIII, w sprawie Alabamy było 5 sędziów, w sporze między Anglią a Peru w 1869 r. obrano arbitrem senat m. Hamburga. Co do procedury, to od r. 1875, w którym „Institut du droit international“ w Hadze uchwalił procedurę dla sądów polubownych, zawsze kierowano się zasadami w niej przeprowadzonemi; nie ażeby mocarstwa formalnie ją były przyjęły, lecz z tego powodu, że postanowienia jej najlepiej odpowiadają istocie rzeczy. Wyroki sądów polubownych, jak wyżej powiedziano, nie mogą być przymusowo egzekwowane, a jednak, co prelegent podniósł z wielkiem zadowoleniem, nie było dotychczas wypadku, w którymby państwa nie poddały się orzeczeniu ustanowionego przez się sądu polubownego. Jest to objaw nadzwyczaj dodatni, który do pewnego stopnia usprawiedliwia nadzieje optymistów, wierzących, że poczucie idei prawa i sprawiedliwości coraz więcej wpływać będzie na wzajemne stosunki państw do siebie, i, co za tem idzie, że konieczność załatwiania konfliktów wojną, ograniczoną będzie do coraz mniejszej liczby wypadków.

Polacy w Niemczech.

Z Berlina piszą:

W ostatnich czasach policya berlińska zaczyna zbyt interesować się Polakami, zamieszkałymi w Berlinie Po domach chodzą policyanci i skrupulatnie zapisują nazwiska zamieszkałych Polaków. Materyał ten zbierany jest prawdopodobnie do zapowiedzianej przez ministrów w Sejmie polityki antipolskiej. Dotąd obliczono liczbę Polaków w Westfalii. Pod koniec r. z. przebywało tam ogółem 97.000 Polaków, co w stosunku do tamtejszej (975.000) ludności, stanowi prawie 10 procent. Najwięcej Polaków było w okręgu Gelsenkirchen, gdyż 30.000, następnie w powiecie Recklinghausen 28.000, co stanowiło 28 procent w stosunku do Niemców. Wychodzą również w Westfalii 4 pisma polskie i istnieje bardzo wiele stowarzyszeń polskich, dzięki temu, że Polacy w tamtych stronach nie są zbyt rozprószeni, nie germanizują się więc łatwo.

Gorzej zdaje się — jest pod tym względem w Berlinie. Z ogólnej bowiem liczby zamieszkałych tu 60.000 Polaków nie więcej jak 1500 należy do polskich stowarzyszeń.

Na ostatnie zebranie istniejącego tu blizko od 30 lat Towarzystwa polsko-katolickiego, przybyło zupełnie niespodziewanie dwóch policyantów w celu dozorowania zebrania Policyanci objaśnili prezesa, że otrzymali taki rozkaz z powodu, iż na ostatnich posiedzeniach omawiane były sprawy polityczne, co jest wręcz nieprawdą. Posiedzenie owe było zapowiedziane na godz. 9 wieczór, że zaś sala była zajęta przez inne stowarzyszenie, rozpoczęło się dopiero po godz 10-ej; wówczas dozorujący wachmistrz oświadczył, że rozwiązuje zebranie, gdyż nie zostało rozpoczęte w przeciągu godziny, jak było zapowiedziane

Hakatyści mają swoją filię również w Berlinie. Wczoraj właśnie odbyło się doroczne walne zebranie. Jak widać ze sprawozdania, filia berlińska tego „zacnego“ stowarzyszenia liczy 1050 członków. Ogółem wszystkich członków Towarzystwo liczyło po koniec 1897 r. 17.000. Jak na 50 milionów Niemców i na szaloną agitacyę, nie jest to zbyt wiele. Faktem jednak jest, że w roku ubiegłym liczba członków znacznie powiększyła się, gdyż pod koniec 1896 r. Towarzystwo liczyło tylko 9700 członków.

Co i o czem piszą.

Gazeta techniczna (dwutygodnik techniczny, który właśnie zaczął wychodzić we Lwowie), donosi, że krakowskie Towarzystwo sztuk pięknych, które ma zamiar dla swej wystawy wznieść odpowiedni budynek, nabyło projekt znanego wiedeńskiego architekty Olbricha. — Projekt ten wykonany był pierwotnie dla stałej wystawy „secesionistów wiedeńskich“. Gmach ten miał stanąć przy ulicy Wollzeile w Wiedniu, ale z powodu że secesyoniści uzyskali pod budowę plac przy Getreidemarkt, zupełnie odmiennej od poprzedniego konfiguracyi, projekt ów stał się dla nich bezużytecznym.

W dalszym ciągu pisze *Gazeta techniczna*:

W zeszłym tygodniu ogłosiło krakowskie Towarzystwo sztuk pięknych konkurs na plany do budowy gmachu towarzystwa; o ile z niejasnej stylizacyi dorozumieć się można było, grunt pod budowę przy placu Szczepańskim położony obejmuje obszaru 730 mtr. kwdrat., na którym ma stanąć budynek kosztem 70.000 zł., o zamieszkałych suterynach, parterze mezaninie i piętrze; wymagane są poziomy w skali 1 : 100 wszystkich pięter, przekroje, fasady i wrysowane konstrukcye żelazne dla górnego oświetlenia sal wystawowych, za tę pracę wyznacza Towarzystwo *dwie premie,* a to *800 koron i 400 koron!!*

Równocześnie fabrykanci czekolady: bracia Stollwerck w Kolonii ogłaszają konkurs na etykiety do swych wyrobów i wymagają grupę sześciu sztuk etykiet rozmiarów, 75 milimetrów i 140 milimetrów, pozostawiając konkurującym zupełnie dowolny temat, żądają tylko, aby na etykietach był umieszczony rysunek tabliczki czekolady i puszki kakao, na ten konkurs wyznaczają siedemnaście premii, z których dwie po tysiąc marek, pięć po sześćset, a dziesięć po trzysta marek, za grupę sześciu etykietek.

Jakże śmiesznym i nędznym wobec tego wygląda konkurs krakowski, czy ci panowie krakowscy uważają architekturę jako podrzędne rzemiosło, które czem bądź zapłacić można, czy też konkurs ten jest tylko dla zamydlenia oczu po zakupnie planów p. Olbricha?

* * *

Znawca stosunków amerykańskich przedstawia w warszawskim *Wieku* jaskrawy obraz upadku sądownictwa w Stanach Zjednoczonych. Oto co pisze:

Przed kilku tygodniami zwróciłem już uwagę na amerykańskie sądy przysięgłych, które są wręcz potworną karykaturą sprawiedliwości. Dziś podam tu obrazek z zwykłych sądów kryminalnych, gdzie system załatwiania wszelkich procesów w drodze polubownej, wydał najgorsze owoce Amerykańskie ustawy i regulamin są tego rodzaju, że połowa materyału dowodowego jest z góry wykluczoną. A w dodatku zważyć wypada, że proces kryminalny połączony jest dla państwa z znacznemi kosztami. Wobec tego prokurator, zważywszy trudy śledztwa i ciężary finansowe, mówi sobie: „A możeby lepiej popróbować z złodziejem zgody polubownej“. No! i rozpoczyna się szacherka.

Billy jest oskarżonym. O winie jego nikt nie wątpi. Są nawet dowody i to poważne dowody. Ba! ale adwokaci Billego! A potem świadkowie odwodowi, eksperci i przyjaciele winowajcy, gotowi każdej chwili złożyć tysiąc przysiąg fałszywych. Prokurator zaczyna wątpić o szansach swoich. Prawie byłoby lepiej pohandlować i oszczędzić sobie trudów a państwu kosztów! Wzywa się tedy Billego na konferencyę i mówi:

— Mój drogi, jeżeli przyznasz się do winy, poprzestaniemy na dziesięciu latach więzienia.

— Ani mi się śni—odpowiada Billy.

— Ale, Billy, bądźże rozsądnym. Ile lat, u dyabła, godzisz się przyjąć?

— Ba! zaraz tam lata. Dwa miesiące, panie prokuratorze.

— Nie mogę, Billy. Krakowskim targiem przyjmij 5 lat więzienia.

— Nie głapim. Wolę proces

— Słuchaj! Jeszcze coś opuszczę. Wsadzę cię na dwa lata. No, zgoda?

— Powiedziałem dwa miesiące i tyle.

— Nie mogę. Rok chociaż posiedź w więzieniu.

— Dwa miesiące, to moje ostatnie słowo.

— Sześć miesięcy! Nie bądźże upartym.

— *Well! Split the difference!* Ostatecznie zgadzam się na 4 miesiące, ale ani jednego dnia więcej.

— Aj, aj, co ja na tem stracę! Ale niech i tak będzie — mówi prokurator.

Sprawy sejmowe.

(*Petycya dyrektorów szpitali prowincyonalnych*).

Sejmowa komisya sanitarna rozpatrywała sprawę, będącą dla dyrektorów szpitali prowincyonalnych bardzo wielkiej wagi. Stosunki prawne szpitali powszechnych nie były dotychczas uregulowane, a stało się to dopiero w roku ubiegłym, gdy nowa ustawa, oddająca szpitale pod nadzór i naczelny kierunek Wydziału krajowego, otrzymała sankcyę cesarską. Korzystając z przysługującego sobie prawa, uregulował Wydział krajowy etat służby szpitalnej, oraz płace lekarzy według liczby chorych, leczonych w każdym szpitalu przeciętnie w ostatnich trzech latach. Podzielił więc płacę roczną lekarzy-dyrektorów na sześć kategoryj. Najwyższą płacę — 1200 zł. rocznie otrzymuje dyrektor szpitala w Przemyślu, po 1000 zł. dyrektorowie szpitala w Białej, Stanisławowie i Tarnowie, po 900 zł. w Rzeszowie, Tarnopolu i Żółkwi, po 800 zł. w Bochni, Brodach, Drohobyczu, Jaśle, Kołomyi, Podhajcach, Sokalu, Stryju, Zaleszczykach, Złoczowie i Żywcu, po 700 zł. w Brzeżanach, Lubaczowie, Nowym Sączu, Samborze, Sanoku i Wadowicach, wreszcie 600 zł. w Śniatynie.

Na posadach tych nie zatwierdził Wydział krajowy dotychczasowych dyrektorów, lecz rozpisał na nie konkurs, według którego, kandydaci pełniący dotychczas obowiązki lekarzy w szpitalach wyżej wymienionych, którzy przekroczyli czterdziesty rok życia, mogli zostać prowizorycznie tylko mianowani na tak długo, dopóki nie uzyskają od Sejmu *veniam aetatis*, a lata służby dotychczasowej nie mogłyby im być policzone ani do emerytury, ani do pięciolecia.

Wskutek tego konkursu wnieśli trzej dyrektorowie, a mianowicie z Drohobycza, Sanoka i Tarnowa prośbę o spensyonowanie, którym to prośbom Wydział krajowy uczynił zadość i udzielił petentom emeryturę w wysokości odpowiedniej do pobieranej płacy i do liczby lat spędzonych w służbie szpitalnej. Reszta lekarzy wniosła do Wydziału krajowego podania o zamianowanie ich na zajmowanych dotychczas przez nich posadach dyrektorów, a Wydział krajowy uczynił zadość temu ich żądaniu i zamianował ich dyrektorami szpitali.

Obecnie wnieśli ci dyrektorowie zbiorową prośbę do Sejmu o przyznanie im *veniam aetatis* i wliczenie dotychczasowych lat służby do emerytury.

Jeżeli weźmiemy na uwagę, że Wydział przez zamianowanie petentów, wyraził im przez to samo uznanie za ich dotychczasową działalność, a dalej i to, że dyrektorowie ci od lat wielu poświęcają się służbie szpitalnej, a więc służyli oni krajowi, przyjdziemy do przekonania, że posiadają wszelkie prawa do tego ażeby ich prośba przez Sejm pomyślnie załatwioną została.

Obowiązki dyrektora szpitala prowincyonalnego są bardzo ciężkie. Nie tylko musi on leczyć w zakresie wszystkich chorób i starać się dążyć z postępem nauki w każdej jej specyalnej gałęzi, ale po nadto musi on dźwigać ciężar administracyi, prowadzić kontrolę wszystkich funkcyonaryuszów, i doglądać gospodarstwa, a wszystko to wykonuje wśród ciągłego niebezpieczeństwa zakażenia siebie i wprowadzenia choroby śmiertelnej do własnej rodziny.

Pisanego prawa przyznającego lekarzom szpitala emeryturę, zaś ich wdowom pensyę, dotychczas nie było, jednakże Wydział krajowy uważał zawsze lekarzy za urzędników tych szpitali, przy których byli zajęci i przyznawał im emeryturę. I tak w czasie, odkąd Wydział krajowy kieruje szpitalami, nadał emeryturę dr. Templemu, który doczekał się 40 lat służby przy szpitalu w Stryju, przyznał ją następnie dwom lekarzom sekundaryuszom, pięciu rządcom szpitalnym zaś piętnastu wdowom po dyrektorach przyznał pensye wdowie Wreszcie już podczas wprowadzania w życie nowej ustawy szpitalnej zastosował Wydział to samo prawo zwyczajowe, gdyż udzielił emeryturę trzem dyrektorom spensyonowanym z dniem 1 stycznia br., jak to powiedzieliśmy powyżej. Zadośćuczynieniu prośbie petentów nie stoją nadto na drodze żadne przeszkody finansowej natury, gdyż wliczenie dotychczasowych lat służby do emerytury dyrektorom szpitali, nie sprowadzi żadnego obciążenia funduszu krajowego, emerytury bowiem oraz pensye wdowie będą wypłacane z funduszów szpitala przy którym emeryt był zajęty.

W myśl powyżej przytoczonych względów, przedłożyła sejmowa komisya sanitarna, której sprawozdawcą jest dr. Henryk Jordan, Sejmowi wniosek, ażeby dyrektorom szpitali prowincyonalnych, których Wydział krajowy na dotychczasowych stanowiskach z dniem 1 stycznia br. zatwierdził, jednakże tylko prowizorycznie ze względów na przekroczony 40 rok życia, udzielił Sejm *veniam aetatis*, oraz ażeby lata spędzone bez przerwy w służbie tego samego szpitala, wliczono dyrektorom do lat służby. Nie ulega wątpliwości, że Sejm wniosek ten jednomyślnie uchwali.

Z izby sądowej.

Z Petersburga donoszą:

Redaktor *Kraju* p. Erazm Pilz zawiadomił niedawno policyę o oszukańczych manipulacyach jakiegoś indywidyum, które nadużywając nazwiska p. Pilza w zuchwały sposób, wyłudzało od wielu Polaków mieszkających w Petersburgu znaczne kwoty pieniężne. Od pewnego czasu mianowicie zjawiał się w mieszkaniu rozmaitych wybitnych osób w Petersburgu, przeważnie Polaków, człowiek mieniący się członkiem redakcyi *Kraju*, przedkładał księgę obnośną i oddawał listy z nagłówkiem „Kraj, E P.“ i z podpisem redaktora, tej treści, że p. Pilz zakłada w Petersburgu nowe towarzystwo pomocy dla uczącej się młodzieży i prosi adresata o poparcie datkiem pieniężnym tego humanitarnego dzieła.

Wiele osób dało się złapać, tak pani Czeczottowa dała 25 rs., p. Poklewski-Koziełł w kilkurazowych datkach ofiarował na ten cel aż blisko 1000 rs. Biskup Simon, domyślając się jakiejś szacherki, list doręczony sobie, odesłał do redakcyi *Kraju.* To samo uczynił dyrektor banku azowskiego Kohn, dołączając 25 rs. Najracyonalniej postąpił niejaki p. Ensztein, albowiem gdy do niego przyszedł ów człowiek, zatelefonował do redakcyi *Kraju*, czy list jest autentyczny. Na to z redakcyi niezwłocznie przybył urzędnik i przytrzymał oddawcę listu. Pokazało się, że był to tylko posłaniec, nie wtajemniczony w oszustwo, ale za jego wskazówkami udało się policyi w parę dni później aresztować właściwego sprawcę, który też przyznał się do winy. Jest to Warszawianin, z zawodu malarz portretów. Uczył się w Krakowie u Matejki, a po śmierci tego mistrza wyjechał do Petersburga, celem wstąpienia do stołecznej akademii sztuk. Popadłszy jednak w nędzę, zawiesił sztukę na kołku i jakiś czas utrzymywał siebie z żoną i trojgiem dzieci przyjmywaniem prywatnych zleceń. Obracając się przeważnie w kołach polskich, zauważył, jak wielkiego miru zażywa p. Pilz u Polaków, zamieszkałych w Petersburgu i przyciśnięty biedą, postanowił eksploatować to swoje spostrzeżenie. Zresztą dochodzenie sądowe wykazało, że on już w r. 1893 za kradzież skazany był na karę więzienną.

Mały Fejleton.

Szkice karnawałowe.

Epuzer z prowincyi: Przyjechał z dalekiej prowincyi, bo mu powiedziano, że we Lwowie łatwiej o posag, niż gdzieindziej. Zapoznał się z Kociem X., którego posądzał o należenie do złotej młodzieży, a Kocio wzamian za kolacye i śniadania obiecuje mu złote góry. Bawi już od pięciu tygodni we Lwowie i jest niepomiernie zdziwiony, że go nigdzie nadzwyczajnie nie proszą i nigdzie nadzwyczajnie nie przyjmują. Co najdziwniejsza, panny posażne patrzą na niego, jak się patrzy na nogę od fortepianu, parasol stojący w kącie lub puste pudełko od sardynek! Na Sylwestra stawiał jako *conditio sine qua non* 100.000 złr. posagu, w dniu 15 stycznia zredukował wymagania do 50.000 złr., dziś gotów się poświęcić za 30.000 złr. Nie wiadomo, na czem skończy w końcu karnawału.

Mama: Miała głowę spokojną, dopóki córka nie doszła do wieku, w którym „zaczyna się pokazywać panny“, od czasu jednak, gdy wprowadziła jedyne swe dziecię w świat, nie sypia po całych nocach, a po całych dniach przygotowuje się do nocy nieprzespanych. Z matki rozsądnej stała się nagle matką nierozsądną, przewraca córce w głowie, wskazując jej jako jedyny cel życia zamążpójście za jakąkolwiek cenę. Odziana w „dostojną pelerynę“ z ongi czerwonego aksamitu, ugania się po kątach salonów za młodzieżą, która przedstawia jakie takie „szanse“. Zaczyna mieć nienawiść do świata za to, że się nie umie poznać na takim skarbie, jak jej Frania czy Józia. Zaczyna uprawiać plotki, obierając za cel pocisków przeważnie matki — współzawodniczki w staraniu się o epuzerów.

Taper: Od Nowego Roku gra dziś trzydziestą szóstą z rzędu noc na fortepianie. O godzinie 11 wsuwa się do salonu i siada do ciężkich robót przy klawiaturze. O północy już patrzy na salę sennem okiem, a o 1-szej pogrąża się w drzemkę w której jednak nie przestaje bębnić w klawiaturę, jak w cymbały. Od czasu do czasu otwiera jedno oko, aby stwierdzić, czy nie nadchodzi godzina białego mazura, poczem znowu traci świadomość otoczenia. Jeden z licznych męczenników karnawału, niežałowany przez nikogo.

Kronika.

Lwów 7 lutego.

Mianowania. Przewodniczącym komisyi szacunkowej podatku osobisto-dochodowego dla okręgu szacunkowego m. Lwowa zamianowano starszego radzcę skarbu Wojciecha Wawrzkowicza.

Ze sfer kolejowych. Mianowani: Inżynier Maurycy Kohn zastępcą naczelnika stacyi konserwacyjnej II w Stryju; inżynier-adjunkt Leon Witlaczil naczelnikiem stacyi w Słotwinie; inżynier Wacław Görz prowizorycznym kontrolerem ruchu przy dyrekcyi kolejowej w Krakowie. Przeniesieni: Adjunkt Ignacy Jaworski z Nowego Sącza do Sędziszowa, asystent K. Mucha z okręgu dyrekcyi kol. w Stanisławowie do Tryestu, asystent Jan Chudy z okręgu dyrekcyi kolejowej lwowskiej do stanisławowskiej. Mianowanie naczelnikiem urzędu kolejowego w Stanisławowie starszego rewidenta Emila Hinglera zostało przez ministerstwo kolejowe odwołane. Dalej mianowany został oficyał Adolf Melzer kasyerem towarowym w Ickanach, a starszy inżynier Henryk Hill przeniesiony z kierownictwa budowy kolejowej we Lwowie do Windischgraz.

Bal prasy. Podobnie jak w latach poprzednich, urządzone będą na balu prasy, który odbędzie się 12 b. m. w salach kasyna miejskiego, dwie loże, każda dla pięciu osób. Bilety do lóż w cenie po 25 zł. nabyć można w księgarni Gubrynowicza i Schmidta.

Z karnawału. W sobotę bawiono się doskonale do białego rana na wieczorku kostyumowym, urządzonym w Kasynie miejskiem. Kadryla, aranżowanego przez p. Jordana, tańczyło sto par. Kostyumy były bardzo gustowne i pomysłowe, z których wymieniamy najwybitniejsze: Panie Graflówna, Oswaldówna, Ludkiewiczówna, Schuppówna (roccoco), Narajewska (kostyum fantazyjny), Hellmanówna, Jacobiówna, Majewska, Błażkówna, Miniewskie, Ossolińska, Kamienobrodzka, Milska, Scholzówna, Kowalewska (cyganki), Bielska, Schuppówna (Polki), Szestakówna, Tabaczyńska, Stromengerowa, Adlerowa, Haczewska, Kotowskie (fiołki), Legeżyńska (patrycyuszka 17 wieku), Dobrzańska (mieszczka 16 wieku), Kamienobrodzka (wioślarka), Fechterówna (góralka hiszpańska), Jegermanówna (Alzatka), Madurowiczówna (Japonka), Chowańcówna (kwieciarka), Rutkowska (cukierek), Czerwińska, Tomaszewska, Bałłabanowa (kwiatowe kostyumy), Ossolińska (stokrótka), Chowańcówna (bławatek), Łabędzka (wiosna), Czernecka (kostyum krakowski). W kostyumach wystąpiło także około piętnastu panów.

W Kasynie narodowem odbył się w sobotę piknik i wypadł bardzo dobrze. Około sto osób bawiło się ochoczo do świtu. Tańce prowadził p. Bogucki.

Dnia 16 bm. odbędzie się w Kasynie miejskiem trzeci w tym karnawale wieczorek akademicki pod protektoratem księcia namiestnika. Pierwsze dwa wieczorki udały się bardzo dobrze.

Ze Zbaraża nam piszą: Dnia 3 b. m. odbył się u nas wybór burmistrza. Wybrano ponownie 32 głosami na 35 głosujących pana Jakóba Kruha, miejscowego aptekarza. Pan Kruh okazał się na dotychczasowem stanowisku nadzwyczaj sprężystym, gdyż objąwszy miasto w stanie wielkiego zaniedbania, w przeciągu krótkiego stosunkowo czasu zdziałał dla miasta bardzo wiele dobrego. Jednogłośny prawie wybór jest najwymowniejszym dowodem uznania jego dodatniej pracy.

W Starej wsi pod Brzozowem odbywać się będą w tym roku rekolekcye dla kapłanów w kolegium OO. Jezuitów od poniedziałku 28 lutego wieczorem do piątku 4 marca rano. Zgłoszenia przyjmuje ks. rektor starowiejskiego kolegium.

Walne zgromadzenie lwowskiego Stowarzyszenia przemysłowego malarzy pokojowych, malarzy szyldów, lakierników i farbiarzy odbędzie się w niedzielę 27 bm. w izbie rękodzielniczej w ratuszu.

Występ Alexandrów. Wczoraj na stawach panieńskich popisywała się wobec licznie zgromadzonej publiczności znakomita para łyżwiarzy z Wiednia pp. Aleksandrowie. Są już oni znani naszej publiczności z zeszłorocznego występu. Produkcye

Alexandrów były nadzwyczaj interesujące i to nietylko dla znawców sztuki łyżwiarskiej, lecz i dla szerszej publiczności, nie polegały bowiem w trudnych zwrotach i ewolucyach, lecz w tańcach, na pozór łatwych, a wymagających ogromnej zręczności, elegancyi i zgodności ruchów u obojga ślizgających się. Szczególnie pięknym był widok, gdy spotkawszy się ze sobą na środku stawu rozbiegali się na przeciwne strony i zatoczywszy ogromny podwójny łuk holendrowy spotykali się znowu w tem samem miejscu. Publiczność gorąco oklaskiwała produkcye Alexandrów.

Z prasy. Czerniowieckie pisemko ruskich radykałów pt. *Praca* przestało wychodzić.

Konkursa rozpisują: Rada szkolna krajowa we Lwowie na posadę nauczyciela gimnastyki w krakowskiej szkole realnej. Pobory X klasy rangi. Termin do końca lutego. — Lwowska dyrekcya poczt i telegrafów na posadę ekspedyentów: w Petrance, pow. kałuskiego z poborami 430 zł. i w Tocholce, pow. stryjskiego, z poborami 1440 zł. Kaucya 200 zł., termin do 18 bm. — W sądach powiatowych w Wojniczu i Kolbuszowej wakują posady dozorcy więźniów z poborami 312 zł. 50 ct. i umundurowaniem. Termin do 10 marca.

Z Żabiego nam piszą: Od tygodnia bawi tu na lustracyi urzędu gminnego delegat Wydziału krajowego p. W. Kwiatkowski, a przed kilku dniami przybył tu także sędzia śledczy z Kołomyi p. Włodzimierz Grabowieński, który z właściwą mu energią i sprężystością urzędowanie przeprowadza. Ludność żabieńska i wogóle opinia publiczna już od kilkunastu lat oczekuje ścisłego zbadania nadużyć w zakątku żabieńskim, zatem wdzięczną jest Wydziałowi krajowemu i prezydentowi tudzież prokuratorowi sądu obwodowego w Kołomyi za energiczne traktowanie sprawy i wysłanie tak dzielnych urzędników. Wogóle obecny prezydent sądu kołomyjskiego zaznacza energiczną działalność w sądownictwie obwodu kołomyjskiego.

Wieczorek recytatorski. W klubie pocztowym odczytał onegdaj wiedeński deklamator Marceli Salzer słynny dramat Halbego „Młodość". W przeciwieństwie do Strakoscha jest Salzer reprezentantem nowej szkoły deklamatorskiej, czyta naturalnie, bez przesady, a podkreśla subtelne intencye poety, kładzie nacisk na psychologię osób i sytuacyi, i stara się w publiczności wywołać nie bezpośrednie wrażenie za jakąkolwiek cenę, lecz zainteresowanie się samem dziełem i zrozumienie go, co potem pośrednio wywołuje wrażenie trwalsze i głębsze. P. Salzer jest jeszcze z innego względu osobistością bardzo interesującą, gra on bowiem w nowożytnej literaturze niemieckiej rolę propagatora, odczytując po miastach niemieckich utwory poetów najnowszej szkoły i wywalczając dla nich przez swój talent recytatorski i ognisty temperament przebojem uznanie, on to pierwszy np. zapoznał wiedeńską publiczność z „Młodością" Halbego. Na odczyt sobotni zebrało się osób bardzo niewiele, a te które przyszły, gorąco oklaskiwały wybornego recytatora.

Z komisyi sejmowych. Skutkiem śmierci ś. p. Polanowskiego, zostały dwie komisye sejmowe bez prezesów, a mianowicie komisya bankowa i komisya gospodarstwa krajowego. Owóż wczoraj przeprowadzono wybór uzupełniający i prezesem komisyi bankowej wybrano Dra Marchwickiego a jego zastępcą p. Mandyczewskiego, zaś prezesem komisyi gospodarstwa krajowego p. Gorayskiego.

Wręczenie odznak honorowych. W sobotę po południu odbyło się posiedzenie Rady nadzorczej związku ochotniczych straży pożarnych pod przewodnictwem księcia Adama Sapiehy; podczas posiedzenia wręczył prezes odznaki honorowe za „wierną i walną służbę strażacką" pp. Cwiklicerowi, burmistrzowi miasta Dobromila, Mühlnowi, naczelnikowi ochotniczej straży w Stanisławowie i Hryniewiczowi, naczelnikowi ochotniczej straży we Lwowie.

Polacy w obec strejku studenckiego. Marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni otrzymał następujący telegram z Wiednia:

„Słuchacze polscy akademii ziemiańskiej (*Hochschule für Bodencultur*) w Wiedniu proszą wysoki Sejm o interwencyę przeciw zamknięciu akademii, które grozi im utratą półrocza. Większość słuchaczy tej akademii jest słowiańską".

Towarzystwo gospodarskie odbyło wczoraj swe walne zgromadzenie. Wybrano na niem pp. Rylskiego, Bielińskiego, dr. Szpilmana, Maślankę i Komarnickiego delegatami na radę Towarzystwa, która odbędzie się w dniach 1 i 2 marca. Następnie prof. Szpilman odczytał swą pracę na temat „Tępienie myszy polnych". Prelegent wezwany przez Wydział krajowy, rozpoczął w r. 1895 badania środków skutecznego tępienia myszy. Najlepszymi okazały się zarazki Loeflera. Wydział krajowy przyjął wskazówki dr. Szpilmana i na podstawie rozporządzenia rządowego podjął się bezpłatnego dostarczania zarazku tym gminom, które nawiedzone zostały plagą mysią.

Jednakże gminy nie korzystają z tego dobrodziejstwa, chociaż ani nie potrzebują żadnych ponosić kosztów, ani też zastosowanie zarazka nie jest trudne. Zarazek Loeflera są to w buljonie wyhodowane bakterye, które powinno się zmięszać w wodzie przegotowanej, a następnie wrzucić do niej kawałeczki chleba czerstwego. Chleb ten wtyka się potem w nory mysie na polu, a po upływie 6—12 dni zaczynają myszy chorować i ginąć na t. zw. tyfus mysi, dotykający także te myszy, które nie skosztowały zatrutego chleba.

Zgromadzeni podziękowali prelegentowi sutymi oklaskami za jasny i zajmujący odczyt, a po ożywionej nad nim dyskusyi posiedzenie zamknięto.

Ważne dla poszukujących posad. Rozwój galicyjskiego zakładu poczt i telegrafów, tudzież służbowe stosunki wymagają zwiększenia liczby ekspedytorów (mężczyzn), dla których otwierają się niezgorsze widoki przyszłości. Wobec tego poszukuje galicyjska dyrekcya poczt i telegrafów kandydatów do praktyki ekspedytorskiej, którą może odbywać młodzież, posiadająca wymagane warunki tak przy urzędach nieeraryalnych jak i rządowych naturalnie po uzyskaniu pozwolenia. Aby to pozwolenie uzyskać, należy wnosić udokumentowane podania do dyrekcyi pocztowej we Lwowie.

Dziesięcioletni matkobójca. Onegdaj zdarzył się w Wiedniu następujący smutny wypadek. Dziesięcioletni chłopak Ernest Markowetz, bawiąc się starą strzelbą, którą mu jego ojciec kupił właśnie u kogoś ze znajomych za 30 ct., nałożył kapslę papierową i wystrzelił. Strzelba jednak była naładowana czterdziestu ziarnkami śrutu; strzał trafił stojącą obok matkę Ernesta tak fatalnie, że nieszczęśliwa 34-letnia kobieta w kilku minutach umarła.

Lekarz i garson. Po latach starań i trzosa suszy doktor wszech nauk lekarskich, stanął już w rzędzie sekundaryuszy szpitalnych, mądrych i dziarskich. Pięćdziesiąt reńskich miesięcznej płacy nie chodzi przecie piechotą i tylko ludzie nie bylejacy mogą ubiegać się o to. Doktor więc dumny, gdy miał dowody, że świat niezmiernie go ceni, by zaspokoić apetyt młody, poszedł na porcyę pieczeni; a że kto w przyszłość patrzy różowo, ten do rozmowy ma chętkę, więc lekarz jedząc pieczeń wołową, wdał się z garsonem w gawędkę:

— Powiedz mi, proszę, jestem ciekawy, choć ze mnie wcale nie babiarz, ile ty na dzień, nosząc potrawy, mój przyjacielu zarabiasz?

— He! proszę pana, bywało różnie, pókim miał zdrowie i siły, ale, co teraz, to czasy nie są już takie same, jak były. Dawniej pieniędzy było jak lodu, choć nawet gości „zarwali"; dziś ledwo reńskich pięć mam dochodu, — chyba to świat się już wali.

Z powodu zawodu w miłości postanowiła wczoraj 21 lat licząca praczka Stanisława Zawrałko umrzeć. Kupiła sobie za kilka centów spirytusu i zapałek, z których siarkę zeskrobała i rozpuszczała właśnie w spirytusie. Zobaczyła to pewna handlarka nafty, odebrała więc od niej truciznę i dała znać o wszystkiem policyi. Na inspekcyi policyjnej oświadczyła Zawrałkówna, że nie znalazłszy we Lwowie swego kochanka, niejakiego Izydora Röhringa— który jest jakimś specyalistą, a który porzucił ją w Czerniowcach nie zapłaciwszy rachunku hotelowego — nie ma już czego na tym świecie szukać i chce umrzeć. W końcu zdecydowała się Zawrałkówna wykonanie swego zamiaru odroczyć i odjechała do Brzeska.

Obłęd. W przystępie obłędu wywołał ubiegłej nocy, młody 20-letni obywatel ziemski Jan Kochanowski z Krakowskiego, przybyły do Lwowa na karnawał, wielką awanturę. Nieszczęśliwy ów młody człowiek, wróciwszy w nocy do swego mieszkania przy ul. Kopernika pod l. 15, rozebrał się do naga, nabił rewolwer i strzelając raz po raz zaalarmował sąsiadów. Do mieszkania jego nikt się wejść nie odważył, mimo, że drzwi były na roścież otwarte, szaleniec bowiem w jednej ręce trzymał nabity rewolwer, w drugiej zaś bokser. Dopiero ajent policyjny Lublich odważył się z kilku żołnierzami policyjnymi wejść do mieszkania, gdzie im się udało ubezwładnić szaleńca. Nieszczęśliwego młodzieńca, który zadał sobie bokserem ciężkie rany w głowę, odwieziono do szpitala.

Z obozu socyalistycznego. Posłowi Kozakiewiczowi wytoczyła prokuratorya lwowska śledztwo z powodu awantur, które on wywołał przed kilkunastu dniami na wiecu w Przemyślu, zaś socyaliście Mokłowskiemu wytoczono proces z powodu jego podburzającej mowy, wygłoszonej na jednem z ostatnich zgromadzeń socyalistycznych, które komisarz rządowy zmuszony był rozwiązać.

Zmarli. W Chyrowie Jan Beyzym, były właściciel dóbr na Wołyniu, w 87 r życia. — W Krakowie Leopold Loefler, znakomity artysta-malarz, profesor szkoły sztuk pięknych.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano — 3, w poł. + 1 R. Bar. 764 Podnosi się. Pogoda.

Na balu.

— Z kim tańczysz? gdyż chciałbym cię prosić o vis à vis...

— Ja? Z pięćdziesiącami tysiącami..

— A ja... z kamienicą trzypiętrową..

— Wybornie! Nie zrobimy sobie ujmy.

Repertuar teatru. Dziś w poniedziałek „Szwaczki". Jutro we wtorek „Faust". We środę (wznowienie) „Grochowy wieniec czyli Mazury w Krakowskiem", komedya w 4 aktach ze śpiewami i tańcami Antoniego Małeckiego. We czwartek po raz pierwszy „Livia Quintilla", opera w 3 aktach Zygmunta Noskowskiego.

Sejm.

XX. posiedzenie z 7 lutego.

Posiedzenie rozpoczęło się o godzinie 10 m. 45. Odczytano szereg petycyi, przyczem zabierali głos pp. Krzysztofowicz, Wiktor i Okuniewski. Przed przystąpieniem do porządku dziennego uchwalono na wniosek p. Abrahamowicza wszelkie dalsze petycye, dotyczące budżetu, odsyłać nie do komisyi budżetowej lecz do Wydziału krajowego. Na wniosek p. Onyszkiewicza przekazano wniosek p. Średniawskiego o zalesieniu nieużytków komisyi budżetowej zamiast komasacyjnej, zaś wniosek p. Potoczka o sądach rozjemczych przeniesiono na wniosek p. Jaworskiego z komisyi gminnej do prawniczej.

P. Merunowicz uzasadniał swój wniosek w przedmiocie handlu rolniczemi płodami. Dotychczasowe urządzenia sprzedaży produktów rolniczych są w wysokim stopniu niekorzystne tak dla drobnych jak i dla większych rolników i wcale nie odpowiadają nowoczesnemu ustrojowi handlu. W Austryi istnieją wprawdzie rozmaite składy i specyalne zarządzenia handlowe, otoczone opieką państwową, ale funkcyonują one zazwyczaj na szkodę producentów, a na korzyść handlarzy i spekulantów. Nieraz już poruszano w Sejmie kwestyę rozmaitych dostaw i przepisów obrotu handlowego, stąd pokazuje się, że rolnictwo jest bardzo często wyzyskiwane w swoich stosunkach z ogromną machiną handlową. I tak np. obrót mlewa udaremnia kartel węgierskich młynów, rolnicy nasi cierpią skutkiem braku kredytu w Banku austro-węgierskim podczas gdy wiedeńska giełda produktów rolnych działa na ich szkodę. Mówca stawia wniosek polecenia Wydziałowi krajowemu, ażeby zarządził wszechstronne fachowe zbadanie dotychczasowych stosunków handlu płodami rolnemi w naszym kraju, jakoteż urządzeń tego działu handlu w innych krajach i na podstawie wyniku tych dochodzeń, przedłożył Sejmowi wnioski, mające na celu otoczenie ze strony reprezentacyi krajowej interesów handlowych rolnictwa czynną i skuteczną opieką.

Wniosek ten odesłano do komisyi gospodarstwa krajowego.

Nastąpiło sprawozdanie komisyi podatkowej o przedłożeniu rządowem z projektem ustawy o uwolnieniu podatku osobisto dochodowego od dodatków krajowych, oraz o uwolnieniu urzędników jakoteż duszpasterzy od dodatków do podatku od poborów służbowych.

Komisarz rządowy hr. Łoś zabrał głos i oświadczył, że zdaniem rządu z uwolnienia od dodatków krajowych powinni korzystać także urzędnicy publiczni co do swych płac, gdyż uzyskali oni taki przywilej patentem cesarskim z r. 1858.

Sprawozdawca dr. Loewenstein polemizował z wywodami komisarza rządowego i wyjaśnił, że płace urzędników publicznych zostały wprawdzie uwolnione od dodatków krajowych, ale tylko od dodatków do podatku dochodowego, ponieważ zaś podatek ten został zniesiony, więc i ów przywilej nie może mieć dziś już zastosowania.

Izba uchwaliła w drugiem i trzeciem czytaniu proponowany przez komisyę projekt ustawy uwalniającej podatek osobisto-dochodowy od wszelkich dodatków na razie do 31 grudnia 1909. o ile w tym czasie będą ustanowione ustawą z 25-go października 1896 opusty podatkowe i przekazy na rzecz funduszu krajowego.

Z kolei wzięto pod obrady sprawozdanie komisyi podatkowej o przedłożeniu rządowem z projektem ustawy o samoistnych podatkach krajowych od poborów służbowych. Ustawa ta orzeka, że Sejm, rady powiatowe i gminne mają prawo uchwalać samoistne podatki od poborów służbowych. Podatek ten nie może przekraczać połowy podatku, przypadającego według ustawy państwowej, na pobory służbowe, jeżeli one są jedynym dochodem opodatkowanego. Pobory służbowe, wynoszące nie więcej jak 600 zlr. w. a., są od tego podatku zupełnie uwolnione. Do nałożenia tego podatku przez rady powiatowe i gminne potrzeba zezwolenia Wydziału krajowego za zgodą Namiestnictwa. Wolni od tego podatku mają być: urzędnicy i słudzy dworu, państwa, kraju, zakładów krajowych, wojskowi, tudzież ich wdowy i sieroty, wreszcie duszpasterze co do swej kongruy.

W dyskusyi ogólnej zabrał pierwszy głos hr. Zamoyski i wniósł, ażeby dopiero ci, którzy mają większe pobory służbowe niż 1000 zł. rocznie, obowiązani byli do płacenia tego podatku, gdyż urzędnicy nisko płatni i tak ledwie mogą wyżyć z dzisiejszych dochodów.

P. Rudrof żąda odesłania sprawy napowrót do komisyi, gdyż są w ustawie tej punkty niejasne. Powiada ona n. p., że prawo nakładania tego podatku przysługuje krajowi, powiatom i gminom, ale nie powiedziano, komu przysługuje pierwszeństwo.

P. Krempa wniósł, aby nad sprawą tą przejść do porządku dziennego, gdyż projekt ustawy faworyzuje najniestosowniej urzędników Dworu, państwa, kraju, wojskowych i duszpasterzy, a cały ciężar zwala na biednych urzędników prywatnych

P. Okuniewski również żąda przejścia do porządku dziennego, gdyż podatek ten nie jest właściwie niczem innem, jak tylko drugą edycyą podatku osobisto-dochodowego, a przecież intencyą rządu było, aby ten podatek żadnymi dodatkami i wogóle niczem nie był obciążony.

P. Kramarczyk zapowiedział, że w dyskusyi szczegółowej będzie się domagał uwolnienia od tego podatku także dla urzędników gmin i zakładów gminnych.

P. Fruchtman sprzeciwia się tej ustawie ze względu na oficyalistów prywatnych i urzędników gminnych, którzy i tak są biedni i nie mogą żadnych podatków płacić.

Komisarz rządowy hr. Łoś oświadczył, że §. 4 uwalniający urzędników państwowych od tego podatku, nie może uledz zmianie. Urzędnicy rządowi bywają często przenoszeni z jednego miasta do drugiego, gdyby podlegali temu podatkowi, mogłoby się zdarzyć, że z miasta tańszego, w którem nie zaprowadzono tego podatku, dostaliby się do miasta droższego i musieliby jeszcze ten podatek płacić.

P. Andrzej Potocki wykazywał niejasności zachodzące w ustawie tej. N. p. §. 2 powiada, że podatek ten nie może przekraczać połowy podatku państwowego, jeżeli pobory służbowe są jedynym dochodem opodatkowanych. A zatem, jeżeli urzędnik oprócz służbowych poborów ma jeszcze jakiś inny dochód w takim razie możnaby nań nałożyć wyższy podatek. Także minimum płacy 600 zł jest stanowczo za małe. Mówca żąda odesłania sprawy do komisyi, celem przerobienia projektu.

P. Abrahamowicz oświadczył, że zabiera głos nie aby bronić tej ustawy, ale aby wyjaśnić motywa, któremi kierowała się komisya podatkowa. Podatek od płac ma doniosłe znaczenie dla tych miast i tych krajów, które mają wielu urzędników wysoko płatnych, a zwłaszcza dla Wiednia. W Galicyi mógłby on mieć znaczenie chyba dla Lwowa i Krakowa. Zresztą sądzi mówca, że sprawozdawca komisyi zapewne zgodzi się na to, aby ta sprawa jeszcze raz wróciła do komisyi.

P Średniawski wniósł o przejście do porządku dziennego, gdyż nie ma sprawiedliwego stosunku, między tymi, którzy mają wielkie dochody a ludźmi biednymi.

Sprawozdawca dr. Skałkowski bronił projektu komisyjnego. Mowcę dziwi to, że dyskusya cała prowadzona była w tym tonie, jak gdyby już jutro miano nałożyć ten podatek. Tymczasem idzie tu tylko o uznanie zasady, że kraj, powiat i gmina mają prawo nakładać ten podatek. Skargi na zbytnie obciążenie biednych nie mają uzasadnienia. Skala tego podatku jest bardzo skromna, a o wielkich obciążeniach mowy nie ma. Oficyalista prywatny np., który ma 800 zlr. pensyi zapłaci na kraj 3 zlr. rocznie. To przecież nie jest wiele. Utyskiwania na to, że tylko urzędnicy prywatni będą obciążeni tym podatkiem także nie są słuszne, gdyż wiadomo powszechnie, że w instytucyach prywatnych są płace nierównie wyższe aniżeli w rządowych lub krajowych. W końcu oświadcza mówca, że zgadza się na to, aby komisya jeszcze raz rozpatrzyła tę sprawę.

Izba uchwaliła bardzo znaczną większością odesłać tę ustawę do komisyi, celem ponownego jej rozpatrzenia w kierunkach, jakie podano w toku debaty i zdania sprawy jeszcze w ciągu bieżącej sesyi.

Nastąpiło sprawozdanie komisyi administracyjnej o wniosku posła Bojki w sprawie powierzenia w pasie pogranicznym funkcyi rewizorów gminnym oglądaczom bydła, względnie właściwego wykonywania ustawy o księgosuszu. Komisya stawia wniosek o wezwanie rządu, aby: 1) powiększył ilość rewizorów bydła w pasie pogranicznym; 2) by wolno było rewizorom bydła w pasie pogranicznym wydawać paszporty z ważnością na czas znacznie dłuższy niż dziesięciodniowy; 3) aby przedłożył Radzie Państwa projekt uzupełnienia ustawy o księgosuszu w tym kierunku, by politycznej władzy krajowej służyło prawo zmniejszać w drodze rozporządzenia pograniczny obszar rewizyjny aż do 15 kilometrów od granicy. W dyskusyi zabrał głos p Bojko i użalał się, że komisya postąpiła jakby na przekór jemu, bo podczas, gdy on żądał zniesienia instytucyi rewizorów, ona proponuje właśnie pomnożenie ich liczby. Wszelako musi się mówca zgodzić rad nie rad na proponowane przez nią wnioski, gdyż uznaje argument komisyi, iż nie można wykraczać poza granicę wyznaczoną przez dotychczasowe ustawodawstwo, zwłaszcza jeżeli skonstatowano, że zaprowadzenie podrewizorów gminnych jest niewykonalne dla braku ukwalifikowanych do tego ludzi.

Komisarz rządowy hr. Łoś oświadczył, że Namiestnictwo i krajowa rada zdrowia zajmowały się gruntownie sprawą usunięcia niektórych wadliwości w wykonywaniu ustaw weterynaryjnych i zrobią we własnym zakresie wszystko, co będzie możliwe.

Po ostatecznem przemówieniu sprawozdawcy p. Trzecieskiego, przyjęto wszystkie wnioski komisyi.

Z kolei wzięto pod obrady sprawozdanie komisyi komasacyjnej z projektem ustawy o podziale lub regulacyi gruntów wspólnie używanych. Ustawa, której projekt komisya przedłożyła, składa się ze 121 paragrafów. Wedle jej postanowienia właściwemi władzami w sprawach podziału wspólnych gruntów i regulacyi wspólnych praw użytkowania i zarządu są: przysięgli komisarze miejscowi, komisya krajowa przy politycznej władzy krajowej, komisya ministeryalna przy ministeryum rolnictwa Dochodzenie w sprawach spornych należy do komisarza miejscowego, zaś wydawanie orzeczeń do komisyi krajowej a z dozwoleniem odwołani się do komisyi ministeryalnej.

Bliższe postanowienia projektowanej ustawy podamy osobno.

W ogólnej dyskusyi pierwszy zabrał głos p. Średniawski i zażądał odesłania całej tej sprawy napowrót do komisyi. P. Średniawski życzył sobie, aby komisya poprawiła ustawę w tym kierunku, iżby utrudniono podział gruntów wspólnie użytkowanych, a mających charakter publiczny.

P. Skałkowski krytykował stylizacyę ustawy i zapowiedział szereg poprawek co do poszczególnych paragrafów.

P. Piniński usprawiedliwiał wadliwą stylizacyę tem, że komisya musiała się trzymać brzmienia t. z. „Rahmengesetz", nie chcąc narażać całej ustawy na odrzucenie. Podniósł jako ważną różnicę obecnego projektu ustawy a podobnych ustaw w innych krajach koronnych, że tam dążą tą ustawą do usunięcia w ogóle gruntów wspólnie użytkowanych, podczas gdy projekt komisyi dostosowany jest do potrzeb krajowych i w zasadzie jest za zatrzymaniem wspólności niektórych gruntów, ale dąży do regulacyi ich użytkowania, tj. do usunięcia sporów między włościanami.

Sprawozdawca p. Pilat odparł wywody p. Średniawskiego twierdząc, że życzenie jego da się uwzględnić w dyskusyi szczegółowej.

W głosowaniu odrzucono wniosek p. Średniawskiego przystąpiono do dyskusyi szczegółowej

Godzina 1¾, posiedzenie trwa dalej.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 5 lutego.

(Z.). Kilka greckich firm bankierskich przedsiębrało dziś dość znaczne sprzedaże. Okoliczność ta zwiększyła do pewnego stopnia irytacyę, która ogarnęła giełdę z powodu nieporozumień w sprawie obsadzenia urzędu gubernatora Krety Jakoż sprzedaże przeważały w pierwszem stadyum obrotów na całej linii, a kursa spadły dość dotkliwie. Około południa, gdy targ nasz weszedł w kontakt z giełdami zagranicznemi, nastał zwrot na lepsze. Giełdy bowiem berlińska i paryska, jakkolwiek nie ignorują zupełnie nieporozumienia kreteńskiego, atoli nie okazują zbyt wielkich obaw — to też i u nas ku końcowi obrotów nastała mała repryza. W każdym jednak razie kurs wszystkich akcyi bankowych zamknięto niżej. Po dłuższej przerwie ożyła dziś na nowo spekulacya w akcyach tramwaju wiedeńskiego. Motywem tego były oczywiście znów pogłoski o zaprowadzeniu ruchu elektrycznego. Renty obniżyły się w kursie o 5 do 10 ct. — Z Petersburga donoszą, że Rosya chce wspólnie z Niemcami przyjąć gwarancyę za nową 4%-wą pożyczkę chińską w sumie 100 milionów rubli. Wiadomość ta wywarła w sferach giełdowych bardzo korzystne wrażenie, taka bowiem kooperacya Rosyi i Niemiec zmniejsza prawdopodobieństwo wybuchu groźniejszego konfliktu.— Ze względu na to, że niektóre instytucye hipoteczne nie zdecydowały się opłacać z własnych funduszów podatku rentowego od kuponów, postanowiła Izba giełdowa w cedułkach kursowych oznaczać te walory, od których właściciel sam musi płacić podatek rentowy, osobnymi znakami. Przy tych mianowicie, od których opłacać się ma 2% podatku umieszczony zostanie znak mnożenia (×), a przy tych, od których opłaca się 1½% podatku, trójkąt (△).

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 360·40, węgierskie 380·—, Anglobanki 160·75, Uniony 300·50, Bankvereiny 261·75, Länderbanki 219·15, Ludwiki 213·25, Czerniowieckie 303·—, Elbethale 264·—, Renta papierowa 102·45, srebrna 102·50, austryacka złota 122·35, austr. renta wal. kor. 102·85, węgierska złota 121·25, węgierska renta wal. kor. 99·30, dukat 5·67, 20 frankówka 9·53½, marki 11·75·—, ruble 1·27·—.

§ **Ceny zboża. Wiedeń** 5 lutego. Pszenica na wiosnę 11.69—11.80, żyto na wiosnę 8.81—8.86, owies na wiosnę 6.67, kukurudza na maj-czerwiec 5.59—5.60, rzepak na sierpień-wrzesień 12.40—12.50 Spirytus 18.10—18.30. (Cena ta odpowiada przeciętnej cenie z całego tygodnia).

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 29 stycznia do 4 lutego 1898 r. bez opłaty akcyzowej: Pszenica 10·70 do 11·05, żyto 7·55 do 7.80, jęczmień browarny 6·75 do 7·40, jęczmień pastewny 5·65—6·15, owies 6·70—6·95, hreczka 7·15 do 7·85, kukurudza zeszłoroczna 5·50 do 6·—, kukurudza nowa 5·40 do 5.60, proso 0·— do 0·—, groch do gotowania 7·20 do 8·50, groch pastewny 6·40 do 6·75, soczewica —·0 do —.00, fasola 0·00 0·00, bobik 5·55 do 6·00, wyka 5·25 do 5·60, koniczyna czerwona 33·50 do 46·50, koniczyna biała 28·00 do 40·—, koniczyna szwedzka —·— do —·— tymotka 17·00 do 23·00, anyż rosyjski —·— do —·—, anyż płaski —·— do —·—, kminek —·— rzepak zimowy 12.25 do 12·90, rzepak nowy 0·— lnianka 0·00 do 0·00, nasienie lniane 0·00 do 0·00, nasienie konopne 0.00—0.00, chmiel 00·00—000·—, nafta zwykła 14·50 do 15·50, nafta salonowa 17.50 do 18·00, wosk ziemny —·— —·—, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontygentowany bez opłaty podatku 16.80 do 17·10.

Ostatnia poczta.

Z Konstantynopola donoszą, że ambasador austryacki br. Calice, który od chwili wybuchu zatargu mersyńskiego nie bywał na selamlikach, wziął w nim udział w ubiegły piątek, na wyraźne życzenie sułtana, a po selamliku był na dłuższej audyencyi. W rozmowie z br. Calice uzasadniał sułtan niemożliwość kandydatury ks. Jerzego na gubernatora Krety.

Z Tessalii donoszą do dzienników ateńskich, że krwawe starcia między wojskiem tureckiem a ludnością wiejską są tam na porządku dziennym, że w Lamu zabili Turcy lub poranili około 100 osób i obsadzili kilka wsi.

Dziennik *Gaulois* donosi, że minister wojny Billot pozwolił tym oficerom, których Zola powołał na świadków, stanąć przed sądem przysięgłych i poczynić zeznania.

Dziennik wychodzący w Kajennie, stolicy karnych kolonii francuskich, do której należy także wyspa Dyabelska, miejsce deportacyi Dreyfussa, donosi, że zabójczy klimat tej wyspy tak stargał zdrowie Dreyfussa, że dziś robi on wrażenie starca, a także władze umysłowe jego są mocno osłabione.

Telegramy Przeglądu.

Wiedeń 7 lutego. Ministerstwo oświecenia wystosowało 5-go b. m. do rektoratów uniwersytetów w Wiedniu, niemieckiego w Pradze, Gracu i Insbrucku, rozporządzenie tej treści:

„Ze względu na karygodne zajścia ostatnich dni, zamyka się zimowe półrocze z dniem 7 b. m. na wydziałach prawniczym, lekarskim i filozoficznym. Wszystkie lokalności wszechnic ile możności należy zamknąć równocześnie z ustaniem wykładów, a wstęp do nich studentom ma być dozwolony tylko w skutek umotywowanej prośby na podstawie osobnego upoważnienia ze strony władz akademickich.

Kolokwia za pierwsze półrocze 1897/8 będzie można zdawać na początku drugiego półrocza. Tak samo należy wszystkie inne egzamina przypadające na koniec pierwszego półrocza odłożyć na początek drugiego. W naglących wypadkach może być dozwolone składanie egzaminów na podstawie osobnej prośby wniesionej do dekanatu lub do komisyi egzaminacyjnej.

Poświadczenia uczęszczania (frekwentacyi) na wykłady w pierwszem półroczu wystawione będą na początku drugiego. Otwarcie wykładów w drugiem półroczu nastąpi 21 marca, a od 3-go do 13 go kwietnia nie będzie wykładów. Studenci, którzy chcą być zapisani na drugie półrocze, muszą przy zgłoszeniu się podpisać oświadczenie, w którem zobowiążą się być zawsze posłusznymi władzom akademickim.

W braku takiego pisemnego oświadczenia, należy inskrypcyę dotyczącego studenta odroczyć.

Senat akademicki wzywa się, aby bezzwłocznie relegował uczniów, którzy się usuną od złożenia takiego ślubowania, którzy naruszają porządek akademicki i karność przez przeszkadzanie wykładom, lub spełnianiu innych funkcyi akademickich, albo też wywołują starcia między studentami. Studenci, którzy w chwili inskrypcyi na drugie półrocze znajdować się będą w śledztwie dyscyplinarnem z powodu wybryków popełnionych na wszechnicy, nie mogą być przed ukończeniem tego śledztwa dopuszczeni do inskrypcyi na drugie półrocze.

Władze akademickie mają zaproponować dalsze zarządzenia, jakie uważają za właściwe lub też same je przedsięwziąć i zażądać dla nich dodatkowej aprobaty".

Taki sam reskrypt wystosowano do rektoratów niemieckich politechnik w Wiedniu, Gracu, Bernie i Pradze i do rektoratu akademii rolniczej w Wiedniu.

HOTEL IMPERIAL.

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia.

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 7 lutego. JE. J. Zaleski z Stanisławowa. K. hr. Ledóchowski z Rzymu. S. hr. Jabłonowski z Popowiec. T. Rozwadowski z Babina. J. Wygrzywalski z Krakowa. M. Nałęcz Zwoliński z Przybyłówki. H. Dobrzański z Rosochy. V. Girardelli i W. Stern z Wiednia. J. Katay z Tryestu. R. Wright z Schodnicy. K. Ostrowski z z Kijowa.

HOTEL ŻORZA

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 7 lutego. L. hr. Koziebrodzki z Chlebowa. A. hr. Cetner z Mościsk. T. hrabia Dzieduszycki z Niesłuchowa. T. hr. Koziebrodzki z Londynu J. Irsay z Lipników. Dr. F. Lic z Zabłotowa. Dr. R. Wilson z Kopyczyniec. T. Cieński z Drohiczówki. E. Jastrzębski z Dębna. M. Brykczyński z Pacykowa. T. Malczewski z Schodnicy.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 7 lutego. A. Bobrownicki z Drohomyśla. B. Pilatowski z Brodów. M. Lewandowski z Rekliniec. B. Twardowski z Ukrainy. B. Jocz z Przemyśla St Tomaszewskj z Królestwa. R. de Halban i J. Quinsfeld z Wiednia. Z Madeyski z Królestwa. J. Beyzym z Wołynia.

HOTELE K. JANOWICZA

BELLEVUE i METROPOL

we Lwowie.

Przyjechali dnia 7 lutego. G. Somer z Lipska. Dr. Jampoler z Tarnopola. D. Ehrenbrod z Leśny. G. Weil z Reichenbach. J. Salgo z Budapesztu. G Skrzeszyńska z Królestwa Polskiego. M. Walński z Podola. N. Kurnakiewicz z Wołynia. K. Milakiewicz z Rosyi. W. Pijanowski z Ołomuńca. G. Gwoździński z Rzeszowa. G. Ohrynowicz z Wadowic.

HOTEL FRANCUSKI

we Lwowie, plac Maryacki

W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony

(F. C. Proksch)·

Przyjechali dnia 7 lutego. Dr. Dorożyński z żoną z Bóbrki. P. Obrębski z Tartakowa. W. Gurska z Sądowej Wiszni. Ks. J. Lesiński z Krosna. Ks. J. Czechowicz, E Wysoczański i dr W. Wejda z Sokala. P. Merzowicz z Gwoźdźca. Z. Pollak z Wiednia. W. Durra z Berlina. W. Haszlakiewicz z Wołynia. Dr. Erlich z Przemyśla. P. Breitbart z córką z Odessy

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Podziękowanie.

Ciężkim ciosem dotknięta rodzina śp Dra Stanisława Jany, składa niniejszem serdeczne podziękowanie pobożnej Publiczności w oddaniu ostatniej przysługi zmarłemu, jak również WPanu Drowi Andrzejowi Gońce za publiczne podniesienie zasług śp. Stanisława dla dobra cierpiącej ludzkości.

Za ten objaw współczucia serdeczne „Bóg zapłać!"

Rodzina.

17)

Przygody francuskiego szlachcica

Z pamiętników Gastona de Bonne, sieur de Marsac

przez

STANLEYA WEYMANA.

Przełożyła z angielskiego Eugenia Żmijewska.

(Ciąg dalszy).

Królowa-matka jeszcze żyła, lecz Orlean już się zbuntował, a za nim Sens i Mans i Chatres i Melun, Rouen jeszcze się wahał, Lyon natomiast już chwycił się broni, a Paryż króla z tronu złożył i z tysiąca ołtarzy klątwy na niego rzucał. Jednem słowem wielki bunt, który wybuchnął po zamordowaniu księcia de Guise i tyle lat się szerzył, zaczynał się już teraz objawiać, tak, iż w pierwszym dniu roku nowego król życia swego nie był pewien i trwożnie z okien zamku na wzburzone miasto spoglądał *).

Doszedłszy do nędznego domostwa, w którym mieszkała moja matka, szedłem po brudnych i ciemnych schodach, rozmyślając, jakby ją ztąd wydobyć i odpowiedniejsze dla niej schronienie wynaleść. Stanąwszy na ostaniem piętrze, spostrzegłem, że drzwi od izdebki mademoiselle były otwarte, z czego wyprowadziłem wniosek, że już wstała i jest gotową do drogi. Chciałem wejść do mojej matki, lecz zatrzymałem się na progu, osłupiały — oczom moim przedstawił się dziwny widok.

Firanki łoża były rozsunięte, matka moja leżała z oczyma zamkniętemi, zdrętwiała, blada jak trup; przy łożu jej klęczał Szymon Fleix, oba krzesła były powywracane, jak gdyby tu przed chwilą przeszła jakaś burza. W izbie nie było ani mademoiselle, ani Fanchette. Student wejścia mojego niesłyszał.

— Co to się stało? — szepnąłem, podchodząc na palcach do łoża. — Gdzie kobiety?

Szymon obejrzał się i teraz dopiero mnie zobaczył. Oczy mu zapałały, choć łzy jeszcze nie obeschły na policzkach. Nic nie odparł, jak gdyby głosu wydobyć nie mógł. Wstrząsnąłem go z całych sił.

— Gdzie one? — wołałem. — Cóżeś waćpan, języka w gębie zapomniał?

— One poszły — odpowiedział mi wreszcie głucho.

— Poszły? — zawołałem. — To niepodobna. Gdzie? Kiedy?

— Przed półgodziną, gdzie — nie wiem.

Spojrzałem na niego z obawą i wściekłością.

— Nie wiesz? — krzyknąłem. — Wyszły ztąd i nie wiesz gdzie?

Zerwał się nagle i głosem zmienionym zawołał:

— Nie, nie wiem gdzie poszły, lecz wiem z kim. Przyszedł tu jakiś elegant, jakiś żółtodziób, pięknie do nich przemawiał i pokazał jakiś znak złoty. Poszły i opuściły waćpana.

— Co! — wrzasnąłem, pojmując nareszcie. — Okazał im znak złoty. Uprowadził je. Nie ma chwili do stracenia. Muszę biedz za nimi.

— To jeszcze nie wszystko — przerwał mi student, a oczy zapaliły mu się znowu. — Uprowadził je ktoś, kto waćpana nazwał oszustem, złodziejem, żebrakiem — i to w obliczu matki waścinej — i tem ją zabił. Zabił ją, tak niechybnie, jak gdyby przeszył ją szpadą. Czyż ją teraz opuścić zechcesz, panie de Marsac?

Mówił wyraźnie i jasno, a jednak zrozumieć go w pierwszej chwili nie mogłem, ani też myśli moich oderwać od dwu zbiegłych niewiast.

Gdym wreszcie pojął całą doniosłość wyrzadzonej mi krzywdy i zwrócił się ku matce, widok jej skostniałej twarzy, okolonej siwemi, rozsypanemi na poduszce włosami, tak mojem sercem szarpnął, że zapomniałem o wszystkiem; z okrzykiem bólu serdecznego padłem na kolana i ukryłem twarz w jej chłodnem ręku.

Cóż mnie obchodzić mogło zniknięcie tej dumnej i samowolnej pannicy w porównaniu z utratą tego jedynego serca, które przez lat tyle biło tylko dla mnie, z utratą istoty ukochanej i kochającej mnie jak nikt na świecie? Przez chwilę godzien byłem takiej miłości, bo zapomniałem o wszystkiem innem, w tej jednej, bezmiernej rozpaczy.

Ocucił mnie wreszcie z tego zapamiętania Szymon Fleix, przekładając, że matka żyje, tylko skutkiem strasznego ciosu w omdlenie popadła. Jakoż po chwili drgnęła i otworzyła oczy. Długo jeszcze leżała nieruchomo, z ręką w moich dłoniach; student tymczasem wlał jej w usta parę kropel jakiegoś orzeźwiającego płynu. Ocknęła się i spojrzała na mnie z niewymowną czułością. Długo jeszcze przemówić nie mogła, wreszcie spytała szeptem:

— Twojej panny nie ma?

Skinąłem głową w milczeniu.

— Jak ją odszukasz, Gastonie, nie gniewaj się na nią. To nie jej wina. On ją otumanił. Patrz.

Drżącą ręką wyjęła z pod poduszki złoty łańcuch.

— Ona to wsunęła tutaj... chciała mu przerwać te straszne słowa — na samo ich wspomnienie dreszcz przebiegł po wynędzniałem ciele mojej matki — chciała mu przerwać, zagłuszyć go, abym ja tego nie słyszała, ale napróżno. Potem on ją uprowadził.

— Czy jej jaki znak pokazał?

Nie mogłem się wstrzymać od tego pytania.

— Pokazał jej jakąś monetą złotą — szepnęła moja matka. — Pozwól mi teraz się zdrzemnąć — dodała i trzymając wciąż moją rękę, usnęła.

Student powrócił niebawem z posiłkiem, po który go wyprawiłem i siedzieliśmy przy niej aż do wieczora. Ilekroć oczy otworzyła, uśmiechała się do mnie słodko i znowu popadała w drzemkę.

Dla mnie w tej nędznej izdebce zawierał się obecnie świat cały. Cisza jej głuszyła zgiełk i wrzawę, rozbrzmiewające po wszystkich miastach Francyi, a troska o utrzymanie tego dogasającego życia zaćmiewała wszelkie ambicye i nadzieje mego żywota.

Przed świtem Szymon Fleix wyszedł dla opatrzenia koni. Wróciwszy szepnął mi na ucho, że ma mi coś powiedzieć. Matka moja spała, wysunąłem więc rękę z jej dłoni, wstałem cichutko i podszedłem z nim do komina.

— Czy waćpan to poznajesz? — rzekł, pokazując mi aksamitny ciemno-ponsowy węzeł.

Skorom tylko rzucił nań okiem, poznałem natychmiast wstęgę od maski mademoiselle.

— Gdzieżeś to waść znalazł? — pytałem, sądząc, że podniósł węzeł na schodach.

— Przyjrzyj się waćpan uważniej — odparł niecierpliwie.

Zacząłem obracać aksamit w ręku i dostrzegłem coś, na co w pierwszej chwili nie zwróciłem uwagi: na zwieszającej się wstędze aksamitnej, białym jedwabiem nieudolnie, jakby naprędce, wyszyte były słowa: *A moi*, a poniżej drobnemi literkami „c. d. l. v.“

Spojrzałem na studenta ze zdziwieniem.

— Gdzieżeś to waść znalazł? — rzekłem.

— Podniosłem to na ulicy, stąd o jakie trzysta kroków — odparł.

Zastanowiłem się chwilkę.

— Przy rynsztoku, czy też przy murze? — pytałem.

— Przy murze.

— Pod oknami?

— Tak. Zaznaczyłem sobie to miejsce i potrafię to wskazać.

C. d. n.

*) Henryk III, syn Henryka II, urodzony w r. 1551, nosił najprzód tytuł księcia Andegaweńskiego (Anjou). Przed wstąpieniem na tron zdobył sławę zwycięstwami, odniesionemi nad Hugonotami pod Jarnac i Moncontour i dzięki nim został obrany królem polskim w r. 1573. Opuścił jednak Polskę potajemnie w roku następnym, aby zasiąść na tronie francuskim po śmierci Karola IX. Kraj podzielony był wówczas na trzy stronnictwa: Protestantów, którzy uznawali jako dowódzcę ks. Kondeusza i Henryka króla Nawarry; Polityków, czyli Katolików umiarkowanych, którzy się połączyli z Protestantami i byli pod wpływem ks. d'Alençon, brata królewskiego; wreszcie Katolików zagorzałych, którym przewodził ks. de Guise. Po kilku starciach pomiędzy Protestantami a Politykami, Henryk III zawarł w r. 1576 ugodę w Loche albo w Beaulieu; Katolicy nieradzi z poczynionych ustępstw, za namową ks. de Guise zawiązali *Ligę*, czyli *Święty Związek*, w celu ratowania wiary; potajemnie jednak chciano zamknąć króla w klasztorze a ks. de Guise na tronie osadzić. Dla zneutralizowania działań tej Ligi, Henryk stanął na jej czele, nie zdołał jednak zwrócić ku sobie katolików; stany w Blois zmusiły go wytoczyć znowu walkę Protestantom. Udzielił im znowu pokoju w Nérac w r. 1580, lecz pokój ten nie trwał długo, a walka zaostrzyła się jeszcze, gdy w r. 1584 po śmierci ks. d'Alençon, brata królewskiego, następcą tronu został książę protestancki, Henryk król Nawarry. Henryk III nie śmiał jeszcze wystąpić otwarcie przeciw Lidze. Lecz gdy po „dniu barykad“, władza królewska w Paryżu obalona została, król uciekł, zwołał stany do Blois, przyzwał tam ks. de Guise i kazał go zamordować w r. 1588. Zbrodnia ta podburzyła przeciwko niemu całą Francyę katolicką; musiał szukać pomocy u Henryka Nawarry. Wraz z nim obległ Paryż i miał już go zdobyć, gdy 1 sierpnia 1589 został zamordowany przez J. Clément. Zmarł nazajutrz. Król ten zyskał sobie pogardę, swoich stronników nawet, przez słabość charakteru, rozwiązłe życie, marnotrawstwo i zgubną pobłażliwość dla swych faworytów, przezwanych *mignons*. Na nim zgasł ród Walezyuszów. (Przyp. Red.)

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka hotel Żorża. Zarządca W. Hodal.